

Przewodnik Katolicki

ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Klos, redaktor nacz. X. Fr. Forecki



U STÓP KRÓLOWEJ KORONY POLSKIEJ NA JASNEJ GÓRZE

w dniach od 25 do 26 sierpnia b. r. modlić się będzie pierwszy plenarny Synod Biskupów Polskich o łaski, aby jego obrady przyniosły Polsce owoce odrodzenia duchowego, jedności i pokoju.

Z modlitwami Synodu łączmy i nasze gorące modlitwy.

Rowerem na Jasną Górę

(Wrażenia z pierwszej pielgrzymki strażackiej z Kępna do Częstochowy.)

Bo to niby nie było czasu i pieniędzy.

Nasze powiatowe władze strażackie wezwały nas strażaków, by wziąć udział w pierwszej pielgrzymce strażackiej do Częstochowy.

Nigdy jeszcze tam nie byłem. Bo to niby nie było czasu, niby podróż do Częstochowy za drogą, a jakoś na inne wycieczki był czas i na inne wydatki znalazły się pieniądze. Tak osiągnąłem prawie czterdziestkę i naszego cudownego miejsca jeszcze nie oglądałem. Jestem jednak zapalonym strażakiem i przyzwyczajonym do karności, więc zastosowałem się do wezwania i na oznaczony czas stanąłem w Opatowie. Z daleka już było widać mundury strażackie i dużo rowerów, opartych o przydrożne parkany i budynki.

Ledwo zdążyłem zameldować swoje przybycie, pada z ust kierownika pielgrzymki, in-

struktora powiatowego, druha E. Stawinogi komenda:

— W dwuszeregu zbiórka! — Równaj w prawo! — Czapki zdejm!

To parafianie opatowscy wychodzą z kościoła z procesją do krzyża, bo to ostatni dzień przed uroczystością Wniebowstąpienia Pańskiego. Po przejściu procesji nakazano przegląd rowerów. Procesja wraca. Znowu zbiórka i wkraczamy za procesją do kościoła. Każdy modli się i pewnie tak jak ja o szczęśliwą drogę. Wychodzimy. Kierownik dzieli nas na grupy, wydaje ostatnie instrukcje i ruszamy. Przez Wieluń — około 120 klm i teren pagórkowaty — przez Praszkę — o 20 klm bliżej teren równiejszy i może tylko około 3 klm drogi piaszczystej.

Skrećmy więc na tę drogę piaszczystą. Ale wnet czołowe rowery ugrzęzły w beznadziejnych piaskach. Początkowo pchamy rowery na wesoło, ale gdy te rzekome trzy kilometry już dawno za nami, znika pogoda z twarzy i już słychać szemranie. Ja też dość głośno daję upust swemu niezadowoleniu. Wtedy ktoś rzekł łagodnie:

— Druhowie! Zdążamy pielgrzymką, a nie wycieczką do tronu Królowej Polski! Czy wam tak ciężko ponieść dla niej trochę trudu?

Zawstydziłem się. Dalej popycham już rower z ochotą, ale równocześnie z pewną powagą.

Coś mi tam głos ścisnęło, coś się we mnie działo...

Na drugiej górze za Rudnikami, pielgrzymka zatrzymuje się. Kierownik zarządza ustawienie rowerów w rowach przydrożnych i zwołuje nas na zbiórkę. Pokazuje nam w oddali nadzarysami lasu pra-

wie niedostrzegalną jeszcze smukłą wieżycę. To klasztor Jasnogórski poraz pierwszy widoczny! — Za przykładem kierownika pielgrzymki padamy na kolana i ku niebiosom oraz ku cudownemu obrazowi pod smukłą wieżycą płyną z piersi 66 mężczyzn głośno i wyraźnie słowa modlitwy „Pod Twoją Obronę!” Coś mi tam głos ścisnęło, coś się we mnie działo, czego opisać nie mogę. Gdy się podniosłem, ukrywałem łzy wzruszenia, ale miałem wrażenie, że inni druhowie też tam coś ukrywali i dziwna powaga od tej chwili zapanowała wśród nas.

Za Kłobuckiem widzimy już wieżę a wnet też cały klasztor jasnogórski. Jakież to dziwne myśli przelatują przez głowę! Cudowny obraz, zalew szwedzki, przeor Kordecki, Kmicic z Sienkiewicza, rozbiory Ojczyzny, wojna światowa, Odrodzenie, nawała bolszewicka — i ja za kilka chwil na własne oczy zobaczę to cudowne miejsce.

— Stój!

Porządkowanie mundurów, równanie, krycie i w najlepszej formie wjeżdżamy do Częstochowy i podchodzimy pod Jasną Górę.

Wy nie pierwsi, miliony już tu byli!

Potem zatrzymujemy się pod szczytami, rowery ustawiamy w kozły i ruszamy ku figurze św. Prokopa. Na stopniu pod figurą oczekuje nas młody ksiądz w białym habicie. Pierwszy raz w życiu widzę O. paulina. Płyną słowa powitania:

— Wy nie pierwsi! Miliony już tu byli! Wy nie wyjątek! Byli wielcy ludzie, potęgi tego świata i kornie chylili czoło przed Matką Bożą. Jak każdy zwykły śmiertelnik na kolanach zbliżali się do cudownego miejsca, na kolanach obchodzili ołtarz z Cudownym Obrazem. Witam was u stóp tronu Królowej Polski. Witam poraz pierwszy pielgrzymkę strażacką, a witam z radością, bo wy z Poznańskiego. Mówią tu, że jesteście wielcy wzrostem, ale śmiem twierdzić, że jesteście i wielcy duchem i możecie być wzorem. Chodźcie tedy i złoście wszystkie wasze troski, kłopoty i radości u stóp Matki Najświętszej.

Pieśń „Serdeczna Matko” unosi się pod stropy niebios, odbija o mury i pod przewodnictwem Ojca Justyna wkraczamy do kaplicy z Cudownym Obrazem.

Pełno tam ludu rozmodlonego, przed nami bowiem przybyła pielgrzymka z Krakowa. Odzywają się trąbki, wtórują kotły — „Chwalcie łąki umajone”. Cichy szloch wypełnia kaplicę. Nie wiem, co się dzieje, ale czuję, że to chwila poważna, nie mam odwagi oglądać się. Głowa sama się chyli, usta same szepczą:

Ty, której serce mieczem bo-
[leści przeszyte,
Ty, której postać precudnymi
[liliami okryta,

W oddali nad zarysami lasu widać smukłą wieżycę... Za przykładem kierownika padamy na kolana.





Widok Jasnej Góry z lotu ptaka.

Ty, coś wskrzesiła Ojczyznę naszą
[na nowo,
Bądź pochwalona, o Polski Kró-
[lowo!

Wracamy do rowerów i udajemy się na kwatery. Kurz znika z naszych mundurów; przy studni na dziedzińcu Zakładu S. S. Magdalenek rojno jak w koszarach wojskowych. Krótki posiłek i ochoczo maszerujemy do klasztoru. W sali rycerskiej czeka już na nas w konfesjonale Ojciec General Przeździecki i kilku Ojców paulinów. Po godzinie 66 dusz oczyszczonych zdąża ku szczytom na nabożeństwo mariańskie. Łączymy nasze modlitwy i pieśni z modlitwami i pieśniami naszych rodaków z Krakowa i razem kłękamy do błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem.

Któż zdoła opisać wrażenia na widok tych kilku tysięcy wiernych rozmodlonych i rozspiewanych w mrokach wieczornych u stóp stolicy Królowej Polski, pod szczytami klasztoru, w blasku światła elektrycznych! Któż zdoła opisać, co się dzieje w duszy i sercu tego, który poraz pierwszy czuje, że błogosławieństwo spod szczytów spływa nie tylko na obecnych, ale na cały kraj. Mało powiem, że chciałem płakać, ale na cały głos chciałem krzyknąć: Narodzie Polski! Jeśliś jeszcze jest słabej wiary, przyjdź tu, a najchłodniejszy w wierze dozna łaski pokrzepiającej na całe życie.

O godzinie 9-tej, po wieczornej modlitwie, znużeni zasypiamy od razu na kwaterze.

Każdy sam rozmawiał z Matką Najświętszą.

Na drugi dzień pobudka!

— Wstać!

Jak jeden zrywamy się, nikt się nie ociąga. Jak do alarmu stanęliśmy w kilku minutach gotowi. O godz. 4.30 „Kiedy ranne wstają zorze” zbudziło mieszkańców okolicznych domów. Żwawym krokiem maszerujemy w kierunku klasztoru i już czekamy pod kaplicą.

Rozglądam się po kaplicy i każdy szczegół wbija mi się na zawsze w pamięć. Lud śpiewa godzinki. Na ołtarzu zapalają świece. Kaplicę zalega poważna cisza. Ojciec paulin wychodzi ze Mszą św. Dzwonek. Zagrały trąbki — odsłaniają Obraz Cudowny. Czyż ja kiedykolwiek pomyślałem o tym, że będę tu kiedyś i to tak blisko, tak bezpośrednio przy Matce Boskiej Częstochowskiej? Czy to nie grzech, że teraz dopiero, mając już całą młodość poza sobą, tu jestem?

O Matuchno ukochana! przebacz, daruj, usłyszwołanie, przyjm prośby niegodnego sługi. O, Panno Najczystsza, Uzdrowienie chorych, Ucieczko grzesznych i

Pocieszycielko strapionego i biednego ludu, módl się za nami!

Jak długo trwałem w stanie, którego dotychczas nigdy nie zaznałem i którego ani opisać, ani opowiedzieć nie mogę, nie wiem. Wiem tylko tyle, że już nie przeszkadzał ścisk, już nie raził krzyk. Każdy sam, i to wyłącznie sam rozmawiał z Matką Najświętszą.

Po kazaniu, które było wyrazem naszych uczuć i potrzeb duchowych, dwójkami posuwamy się w kierunku ołtarza z cudownym Obrazem! Nielatwe to, bo tam ciżba, ale gdy już pierwsze dwójki dotarły do krat, posuwa się reszta bez trudności. Jeden obok drugiego przystępujemy w kaplicy przed Cudownym Obrazem do Stołu Pańskiego i jeden za drugim, na kolanach, składamy Matuchnie Świętej naszą ofiarę, jak kto mógł, ale z czystym sercem i tak, jak mówił kaznodzieja: Wszystko Ci oddajemy, byleś nam pozwoliła słżyć sobie do śmierci!

Zwiedzamy i żegnamy.

Zwiedzamy skarbiec. Patrzę na te drogocenne wota, patrzę na monstancję, co ją przeor Kordecki niósł w procesji dziękczynnej, patrzę na wszystko, co wieki złożyły i stworzyły w hołdzie dla Matki Bożej i w podzięce dla Niej za odebrane łaski i dobrodziejstwa.

Po przerwie odprawiamy Drogę Krzyżową, sami bez osoby duchownej, bo własnego księdza nie mamy, a nie śmiemy fatygować obcego.

Niestety, nie zdążyliśmy już na zasłonięcie Obrazu Cudownego. W kaplicy mało wiernych, więc też korzystamy z tej okazji i każdy z nas jeszcze raz wynurza wszystkie swoje prośby i intencje.

O zmroku podążyliśmy jeszcze do szczytów i zaśpiewaliśmy Królowej Polski wszelkie znane nam pieśni.

O godzinie 3 pobudka. Z pierwszym świergotem jaskółek ostatnie w tej pielgrzymce „Kiedy ranne wstają zorze”. Modlitwa: „Pamiętaj, o najdobrotliwsza Panno Mario, że od wieków nie sły-



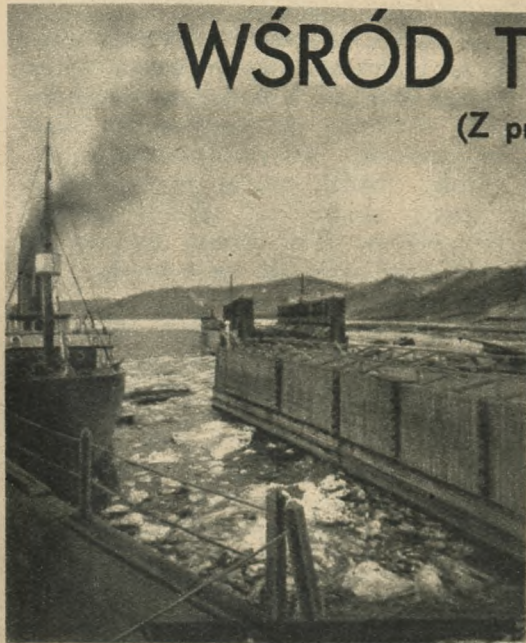
Brac spod znaku św. Floriana pod murami Jasnej Góry.

szano”, żegnamy to cudowne miejsce. Pielgrzymka rowerem ma dużo uroku. Jej uczestnicy żyją się i już po pierwszych kilku kilometrach tworzą prawie rodzinę. Przytem pielgrzymka rowerem jest tania. Jeden z druhów zabrał ze sobą 4 zł, a przywiózł do domu jeszcze 45 gr, a wszędzie brał udział i do wszystkich wspólnych składek dokładał przypadającą nań część, a nawet zabrał ze sobą drobną pamiątkę.

Strazak-ochotnik.

WŚRÓD TORTUR DUCHA I CIAŁA

(Z przeżyć kapłana w więzieniu sowieckim).



Przybycie statku z więźniami na wyspy Sołowieckie. Jakby na urągowisko zatoka, w którą okręt wjeżdża, nazywa się zatoką Dobrobytu!

Autorem tych grozą przejmujących a jednak ze wszystkimi szczegółami prawdziwych przeżyć, jest ks. Donat Nowicki. Z końcem 1923 roku osadziły go władze sowieckie, wraz z grupą czynnych katolików, w więzieniu. Po siedmiu miesiącach kaźni skazano go bez sądu, bez dochodzenia na 10 lat ciężkiego więzienia. Na skutek odwołania do prokuratora zamienilo mu osławione już z krwawych prześladowań G. P. U. karę więzienia na zesłanie do obozów na wyspach Sołowieckich. Znalazł się tam ks. Donat Nowicki z końcem roku 1925. Pobyt na wyspach Sołowieckich trwał do lipca 1932 r. W ciągu tych długich lat przechodził skazany kapłan niewysłowione tortury fizyczne i duchowe. Ale to miejsce zesłania stało się również dla niego najlepszą szkołą życia religijnego, miejscem największych łask Bożych. Nocami, w chwilach kradzionych koniecznemu wypoczynkowi, studiuje ks. Donat Nowicki, przy pomocy uwięzionych tam księży nauki teologiczne. W roku zaś 1928 otrzymuje potajemnie święcenia kapłańskie z rąk Ks. Biskupa Bolesława Stoskana, również więźnia na wyspach Sołowieckich.

Nadchodzi ostatni rok pobytu. Rok 1932. Wiedzy postanawia sowiecki wydział śledczy, straszne G. P. U., poddać ks. Nowickiego raz jeszcze niezwykłym udrękom, aby zmusić go do wyrzeczenia się Boga i Kościoła. Udręki te odbywały się jeszcze na Sołówkach oraz w więzieniu leningradzkim, dokąd przewieziono ks. Donata Nowickiego tuż przed wymianą więźniów politycznych między Polską a Sowietami.

Niżej dajemy wyjątki z opisu tych strasznych przeżyć, skreślonych przez bohatera sowieckich katów.

Torują drogę samemu szatanowi

W latach 1926, 1927 i 1930 na własne oczy widziałem, jak na wyspach Sołowieckich bez końca grzebano biedne ofiary. Np. w 1930 r. w przeciągu 4—5 zimowych miesięcy umarło na wszystkich wyspach z 20 tysięcy więźniów conajmniej 8 tysięcy, a na wyspie Auzer, gdzie osadzeni byli księża, zginęło ich aż 70%.

Przyczyną tego było okropne wycieńczenie organizmu.

Nieraz do bohaterskich środków musieliśmy się uciekać, ażeby dostarczyć duchowej opieki naszym ginącym braciom...

Każdy więzień sowiecki, a szczególnie ideowe jednostki, z chwilą przestąpienia progu więziennego stają się specjalną ofiarą samego szatana.

Myslę tę szczególnie podkreślam. Nie chcą w XX wieku słyszeć o szatanie. To prawda. Nie mówiłbym o nim i ja.

Lecz muszę, gdyż chcę, żeby słuchacze moi odczuli, że w Sowietach nie tylko pozbawia się Boga, ale

wiek i do wszystkich świętych pierwiastków jego duszy.

Władze sowieckie walczą z religią. Znałe są ich metody, którymi posługują się w tej walce na wolności.

Jedną z tych metod jest usuwanie kapłanów z parafii.

Operacji tych dokonywa GPU, które pakuje kapłanów do więzień śledczych bez żadnych zarzutów, uzasadnionych oskarżeń i dowodów, albo wysyła na Sybir, albo osadza na 3, 5, a przeważnie 10 lat ciężkiego więzienia i strasznych obozów pracy przymusowej.

Rzeczywiste jednak szatańskie przejawy — to pokusy i dręczenia kapłana, celem których jest zatruć duszę, zdeprawować, pozbawić wiary, zmusić do wyrzeczenia się kapłaństwa, a zmiażdżwszy duszę, zmusić do współpracy z GPU, w roli agenta, dla walki z Kościołem.

GPU cieszy się niezwykle, kiedy udaje mu się otruć duszę, zdeprawować i oddalić od Boga. Zmuszając kapłana do współpracy, GPU osiąga podwójny cel: gubi duszę kapłana i, kompromitując go, osłabia przez to wiarę świeckich osób.

Od pierwszej chwili uwięzienia, GPU zastawia na nową ofiarę różne sidła. Np. wsadza do jego celi na jakiś czas innego więźnia, swego urzędnika, ażeby ten wy dobył potrzebne wiadomości i w ten lub inny sposób sprowokował go. Przy pomocy podobnych panów i innymi sposobami pragnie GPU poznać duszę każdej nowej ofiary, starając się wytropić wszystkie jej słabostki, a tym samym i drogę do zdeprawowania i moralnego uwięzienia.

Ważnym momentem w losie więźnia bolszewickiego jest pierwsze badanie i sposób odpowiadania na wszystkie wogóle ataki, podstępny i zastraszenia sędziów śledczych GPU.

Biada temu, kto już podczas pierwszego badania okaże swoje zamieszanie wewnętrzne i nie odpowie stanowczo na wszelkie pokusy.

Najlepiej wychodzą ci, którzy od razu okazali przed sędzią śledczym niezłomność.

Pierwsze spotkania z agentami GPU są najstraszniejsze. Lecz trzeba od razu stanowczo iść za głosem wiary, stanowczo przewyciężyć wszelkie strachy i samą rozterkę wewnętrzną.

Trzy razy straszono mnie rozstrzelaniem i każdy raz od razu, spokojnie i z radością odpowiadałem jedno i to samo, mniej więcej tak:

— Proszę mnie nie straszyc. Umrzeć za wiarę uważam sobie za wysoki zaszczyt. Proszę dać mi trochę papieru, napiszę pozwolenie na rozstrze-



Więziak z wysp Sołowieckich.

z pewną świadomością toruje się drogę samemu szatanowi. Polityki bolszewickiej, masowych aresztów i specjalnego traktowania więźniów nie można nazwać inaczej jak szatańskim dziełem.

Cała polityka GPU była i pozostaje nie polityką samej tylko obrony państwa przed wrogami, lecz specjalną polityką szatańskiej nienawiści do czło-



Żołnierz sowiecki z GPU prowadzi „wrogów proletariatu” do więzienia.



Pomimo prześladowania religii, ludność tłumnie wypełnia kościoły, ocalale jeszcze od zniszczenia lub zamiany na kino czy magazyn.

lanie mnie w każdej chwili i bez uprzedzenia.

Działało to na agentów GPU, jak wiadro zimnej wody, wylane na rozgórzkowaną głowę.

Biedak opierał się z całych sił. Tak chciało mu się żyć.

Obok mojej celi siedział włóścianin, lat 45. Parę razy w ciągu dnia pozwalał mi dozorca podejść do małego okienka jego celi i pomówić trochę. Pocięszalem biedaka, jak mogłem. Niestety nie potrafił on ze spokojem oddać się w ręce Boże i ciągle twierdził, że umiera niewinnie. Dawałem mu kilka razy Ewangelię do czytania na pociechę. Pamiętam dobrze, że po jego straceniu dozorca dopuścił mnie do jego celi i podał Ewangelię. Była jeszcze otwarta. Ciekaw byłem, na czym skupił on swoją uwagę przed śmiercią. Był to piąty rozdział Ewangelii św. Jana. Rzucił mi się w oczy wiersz 21: „Albowiem jako Ojciec wzbudza umarłych i ożywia: tak i Syn tych, których chce, ożywia..” Niestety nie wiem, jakie wrażenie wywarło na nim czytanie Ewangelii. O wyroku śmierci powiedział mi dozorca jeszcze rano i dodał, że przyjdą po niego o godz. 10 wieczór. Około wskazanej pory nagle wyłączono światło w celach pojedynczych całego

w ręku klucz od celi. Ręce mu się trzęsły. Parę chwil zwlekał, nerwowo i po cichu wkładał do zamka klucz. Skazaniec leżał na łóżku.

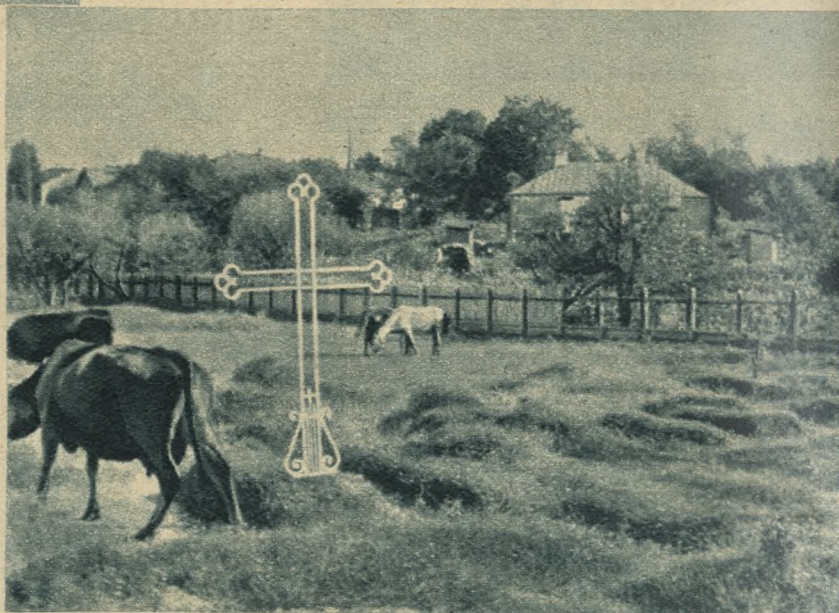
Naraz dozorca szybko otworzył drzwi. Kaci w mgnieniu oka podskoczyli do łóżka. Rozpoczęła się walka. Katom chodziło o to, by jak najprędzej wpakować mu knebel do ust, żeby nie krzyczał i przez to nie wywołał szalu w całym więzieniu. A następnie, jak zwykle, starali się zarzucić ręce skazańca w tył i związać.

Słyszałem w swojej celi zupełnie wyraźnie walkę, którą staczał z katami nieszczęśliwy człowiek. Poddał się on całkiem zwierzęcemu strachowi o życie i usiłował, ile mógł, sparaliżować wysiłki katów. Słyszałem, jak przewracały się ciała z kąta do kąta i jak bie-

gmachu. Nastawiłem ucho. Słyszałem, że zbliża się po cichu kilka osób. Dalsze szczegóły opowiadał mi dozorca, starszy i wierzący człowiek. Katów było trzech. Byli porządnie podpiści. To jest niezbędne, powiadają, dla śmiałości i przezwyżnienia odrazy. Dozorca miał

dak rzeził... Aż ucichło... Zdenerwowany tą tak bliską mnie straszną walką, stałem jednak przy małym okrągłym okieneczku, żeby zobaczyć, jak poprowadzą ofiarę na stracenie. Wszystko widziałem wyraźnie. Biedak opierał się z całych sił i nawet związanymi rękoma chwycił się poręczy. Tak chciało mu się żyć i nie mógł pogodzić się z myślą o bliskiej śmierci.

Od tej chwili nie mogłem czytać, piśać i w ciągu trzech miesięcy ani na chwilę nie zasnąłem. Prosiłem lekarza o pomoc. Administracja wiedziała o tym. Zamiast pomocy jednak zaostrożono rygor i pozbawiono wspólnej przechadzki. Czulem wyraźnie, że powoli dojdę do pomieszania zmysłów. Przy



Na zarosłych trawą cmentarzach pasą się krowy.

pomocy wiary, nadziei i miłości, połączonych z praktykami religijnymi, walczyłem z przykrą w więzieniu chorobą i nigdy nie załamane rąk, ani na chwilę nie straciłem nadprzyrodzonego nastroju ducha.

Teraz mogę się tylko dziwić, że nie doszło do całkowitego rozstroju fizycznego i psychicznego. Pan Bóg postawił mnie nad samą przepaścią różnych trudności, ale dopomógł mężnie wytrwać.

Ks. Donat.

(Dokończenie nastąpi).

Czerwona robota w Hiszpanii!

To nie zwyczajne powstanie, nie zwyczajna wojna domowa. Tu stanęły przeciw siebie dwie siły: jedna oparta o Boga i Ojczyznę, druga — o szatana i międzynarodówkę.

Bo to szatańska robota, która w pierwszym rzędzie rzuca się na Boga, na kościół, na religię. „Księża mordowani, kościoły palone, klasztory pustoszone”. Krew i ogień — czerwona robotą! W Barcelonie, w Madrycie najpiękniejsze kościoły zniszczone, spalone lub zamienione na kwatery milicji. Hostie św. rozsypuje się po ulicach. Słynny

posąg Najsw. Serca Jezusa przed świątynią na górze Tibidabo w Barcelonie zwalony na ziemię przy pomocy lin ciągnionych autokarami. Zakłady wychowawcze Salezjan zniszczone. W Barcelonie miano stracić 300 duchownych. Z trumien dobywa się zwłoki zakonników stawia się przed kościołem, obnosi po ulicach, znieważając je. Z dzwonów kościelnych leje się granaty. Rozbestwiona milicja rządowa morduje zakonnicę pielęgnujące rannych. Młodzież kilkunastoletnia doprasza się o pozwolenie rozstrzelania skazanych na śmierć po-

wstańców i dopuszcza się niesłychanych grabieży. Trupy z odciętymi przez komunistów głowami płyną na falach rzek.

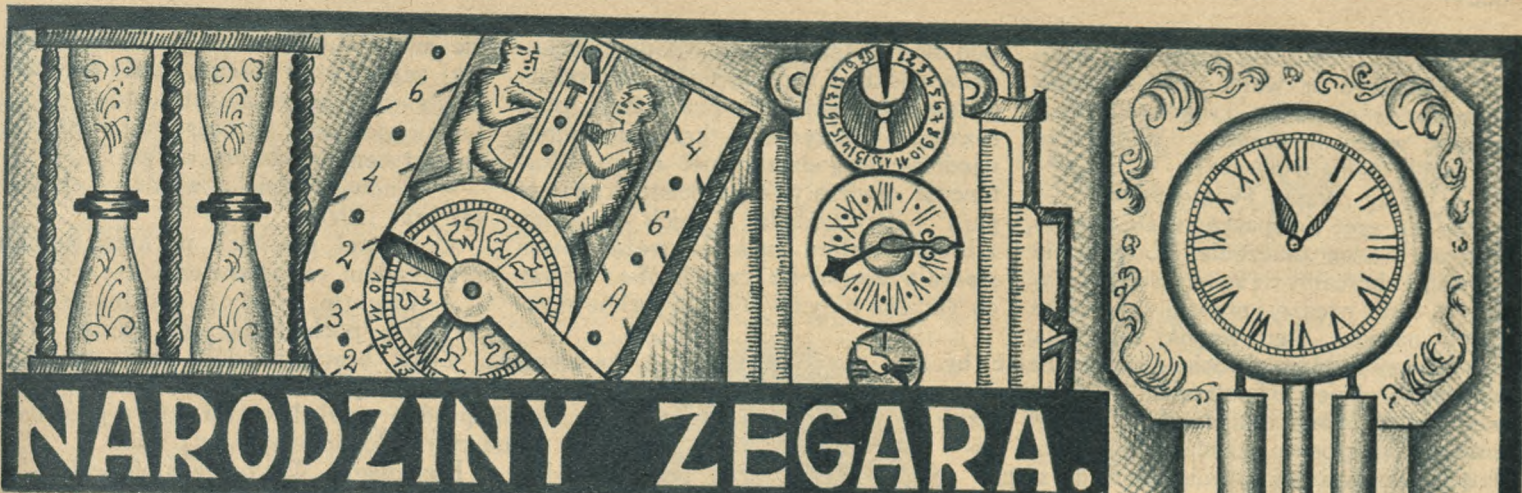
Zupełne zdziczenie tłumów rozkołysanych komunistycznymi hasłami! Oto zwycięstwo i panowanie proletariatu! Meksyk był daleko, Hiszpania bliżej. Można ocenić lepiej tę czerwoną robotę.

Ginie cywilizacja, ginie człowiek na chrześcijaństwie wychowany. Komunizm wypuszcza na zagładę tej cywilizacji swoich ludzi, zamienionych na zwierzęta.

Słowa z modlitwy franciszkańskiej:

Tam, gdzie jest niezgoda, abym wniósł zgodę; tam gdzie jest nienawiść, abym wniósł miłość.

Tymi słowami módlmy się o łaskę dla zbierającego się Synodu Biskupów polskich, aby Bóg pozwolił mu wnieść do Ojczyzny naszej zgodę i miłość.



NARODZINY ZEGARA.

Północ minęła, koguty w opłotkach miejskich piały i brat Hilary z niepokojem nie mógł sobie miejsca znaleźć. Ojciec św. nie nadchodził, jego zaś z każdą godziną ogarniała większa trwoga. Niewidoczna w cieniu, radnem (płótnem) nakryta machina stukiała, a raczej stękała miarowo, nieustępliwie, bez przerwy. Stukiała od wieczora, powitała go tem stukaniem, gdy przyszedł po modłach. Co to znaczyć mogło? Nikt jej przecież nie poruszał, nikt nie dotykał... Dlaczego stukiała? Czy, Boże broń, nie wlaź w nią jaki skrzat po-gański lub zły duch?...

Machinę tę budował od dwu niedziel papież Sylwester II, myśliciel i wielki uczony. Poświęcał budowie każdą chwilę wolną. Odchodząc nakrywał płachtą i nie pozwalał dotykać nikomu. Brat Hilary spisał nawet na ganku, by ustrzec tajemniczy przyrząd od ciekawych.

Dotychczas ten nakaz stróżowania nie sprawiał mu żadnej trudności. Noce były ciepłe, wonne. Na otwartym ganku laterańskiego zamku, stanowiącego rzymską siedzibę papieża, spało się lepiej, niż w dusznym wspólnym dormitarzu (sypialni). Ale dziś nieruchomy, milczący, martwy przyrząd zaczął nieoczekiwanie — stukać.

Nie tylko stukać. W pewnej chwili, akurat, gdy kury piały, jał... dzwonił! Sam z siebie, nienaruszany, niedotykanym. Chrapliwie, brzękliwie, opornie zadzwonił dwanaście razy i umilkł, stukając jednostajnie po dawnemu.

Brat Hilary spotniał ze strachu, jak mysz i siedząc w przeciwnym końcu ganku na zwiniętej w kłębek własnej oponicy, próżno szukał w myśli wyjaśnienia dla zdumiewającego zjawiska. Gdy tak rozmyślał, niewiadome skryte pod radnem zadzwoniło znowu. Raz. Tylko raz. Brat Hilary przetarł zroszone zimnym potem czoło i przysięgł sobie, że jeżeli dzwonienie rozlegnie się raz jeszcze — ucieknie. A za nieposłuszeństwo niech mu naznaczą pokutę choćby najgorszą! Lepsza chłosta, niż ten strach!

Nim jednak zdążył zamiar swój wykonać, na dole rozległy się ociężałe kroki. To brat Marcjan, furtian, obchodził klasztor jak zwykle, by sprawdzić, czy wszystko w porządku.

Brat Hilary odetchnął z ulgą i ostrożnie wychylił się na zewnątrz.

— Bracie Marcjanie! — zawołał — pójście tu, bracie Marcjanie!

— Abo co? — zapytał furtian.
— Obaczycie. Przyjdźcie ino na chwilę...

Schody skrzypiały. Głowa i barki przybyłego zaciemniały na tle nocy.

— Co to trzaska? — zapytał, przystając nieufnie.

— Żebym wiedział? Dlatego was zawołał, bo sam już wytrzymać nie mogę od strachu... To ta machina, co ją Ojciec św. buduje... Coś w nią wlaźło widno, bo strzela i strzela...

— Dawno tak?

— Adyć odkąd tu przyszedłem! I nie tylko strzela, ona jeszcze dzwoni! Sama, choć jej nikt nie ruszał...

— Dziw, dziw... — powtarzał furtian, kręcąc z niedowierzaniem głową.

Usiadł przy bracie Hilarym, nasłuchując pilnie.

— Zwidziało ci się — zapewnił po chwili. — Kołaczce od wiatru, bo wiatr właśnie od tej strony dmie...

— Wczoraj był większy wiatr, a nie stukiała...

— Od wiatru stuka — upierał się furtian — a co do dzwonięcia, pewnie ci w uchu dzwoniło...

— Przysięgnąć mogę, że nie...

— Nie przysięgaj... — zaczął pobłażliwie brat Marcjan, i urwał w pół słowa, gdyż w tejże chwili chrapliwe, dwukrotne „bum!” rozległo się echem na ganku.

— A co, czy w uchu? — zapytał brat Hilary z trwogą i triumfem w głosie.

— Prawda! Słusznie mówiłeś... Na rany Zbawicielowe! Prawda!... Sama dzwoni... Czartowska sztuka... Czartowska... Muszę już iść... Bywaj bracie...

Brat Hilary uchwycił go rozpaczliwie za płaszcz.

— Nie ostawiajcie mnie samego! Ostańcie ze mną!

— A jużci! Ostać nie mogę, bo mam swoje zajęcie, a zresztą z czartem zadawać się nie chcę... Tobie kazali stróżować, to stróżuj...

— Przecież to Ojciec święty tę machinę budował, więc skądże czartowska sztuka?!

— Djabeł wszędy może wejść, jak to nieraz Święci pisali... — odparł uroczyście brat Marcjan i szarpnąwszy się, odszedł żywo.

Brat Hilary naciągnął oponicę na głowę i skulony, szczękający zębami jak w febrze, leżał napoły bez duszy. Takim go zastał Ojciec św. Sylwester II, gdy nadszedł niebawem. Wysoki, szcu-

ply, odziany był jak zwykle w ciemny zakonny habit. Miał przenikliwy wzrok i jasny, stanowczy głos.

— Wstawaj bracie... Co ci się stało?

— Wasza Świątobliwość... Bogu dzięki... — brat Hilary odsłonił przerażoną twarz.

Na wschodzie mrok już biał, nasiąkał bliskością świtu.

— Już dnieje — wyszeptał z ulgą.

— Co ci się stało? — powtórzył niecierpliwie papież.

— To, to... — wyciągnął rękę ku stukającej bez przerwy machinie — ...kołaczce samo i dzwoni...

— Zegar! Więc tego się bałeś?... Czybaś słyszał o zegarach...

— Słyszałem, Wasza Świątobliwość! Zegar słoneczny jest tu przecie w wrydarzu (w ogrodzie), znam też klepsydry wodne, piaskowe... Ale one nie stukają...

— Bo to jest zegar nowy, maszynowy, mechaniczny... Lepszy od tamtych... Wskaże nieomylnie godzinę w dzień i w nocy... Nie trzeba go będzie przetracać ustawicznie jak klepsydry... Sam oznaczy boży czas... Zaświeć lucywo i zdejm płachtę, to ci pokażę...

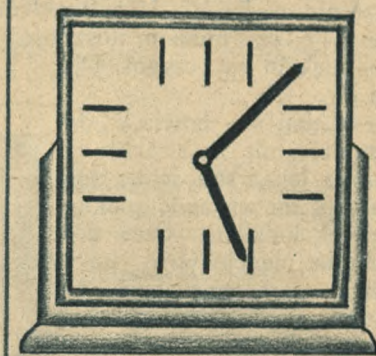
— Czy Wasza Świątobliwość jest zupełnie pewna, że niema w tem nic diabelskiego?...

Szczery uśmiech odmłodził zmęczoną twarz Sylwestra II.

— Jestem najzupełniej pewny — zaręczył — zresztą, w czymby był? Jak widzisz, nie ma tu nic tylko walec, sznur, ciężarek i koło zębate...

— A kto dzwonił?

— Zaraz zobaczysz. Patrz na ten walec. Dokoła niego wypisałem cyfry...



ZOFIA KOSSAK.

Dwanaście... Tyle, ile godzin. U sznura, owiniętego na walec, wisi ciężarek ołowiany i opadając swoim ciężarem zmusza walec do obrotu... Widzisz, że się ciągle pomału obraca?...

— Widzę, Wasza Świątobliwość

— Ten pręt z łopatkami, co tu sterczy, ma ważne znaczenie. Gdyby nie on, walec obracałby się ze wzrastającą chyżością, coraz prędzej i prędzej, i wszystko byłoby na nic... Lecz łopatki zahaczają o koło przy każdym obrocie, nie pozwalając, by się obracało szybciej, niż potrzeba... Zahaczanie powoduje stuk, który cię straszyl... Ta głowa węży, umieszczona z boku, oznacza metę godzin. Godziny przesuwały się pod nią. Godziny są nałożone wypukło i przesuwały się pod głową węży, trącają ten, o, dzwoneczek... Zegar dzwoni... Patrz, teraz zaraz zadzwoni trzy razy... Trzecia godzina... Już dnieje... Słońce teraz wcześniej wschodzi... Za 2 godziny przekonamy się, czy miałem słusność...

— Lękam się czegoś, Ojciec św.

— Lękaj się, bracie... Ja sam drzę, nie ze strachu co prawda, lecz z radości... Bóg pozwolił mi zostawić piękny podarek ludziom... Czas, do tychczas nieuchwytny, nabierze wagi, znaczenia... Zacznie się nowa epoka ludzkości...

— Przecież zegary są już dawno znane?...

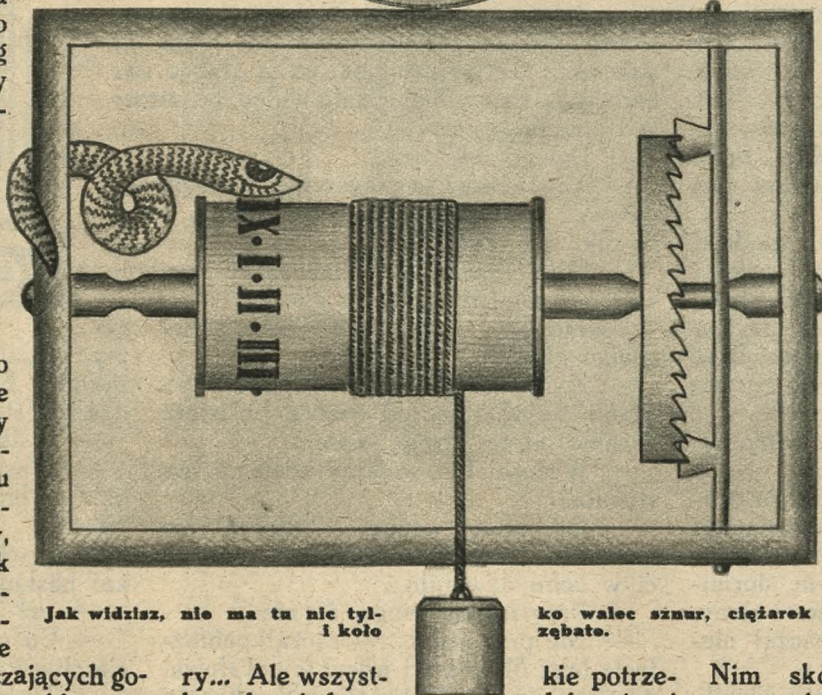
— Niby tak i niby nie. Znané są zegary słoneczne, działające tylko od wschodu do zachodu słońca i to wyłącznie w dniu pogodnym... Klepsydry znów, czy to wodne, czy paskowe, nie posiadają ruchu same z siebie. Wymagają ciągłej opieki ludzkiej. Były, owszem, sławne zegary, jak ów, który Kalif Harun al Raszyd przysłał w darze Karolowi Wielkiemu. Na zegarze tym z dwunastu bram, oznaczających godziny, wychodzili rycerze spiżowi i szczękali zbrojnie orężem... Albo zegar arabski w mieście Gaza, na którym dwanaście złotych orłów kładło kolejno koronę na głowę Herkulesa... Najślawniejszym zaś ze wszystkich był perski zegar z Meszuar, przedstawiający węży z brązu, drzemiącego pod złocistym krzakiem. Na krzaku było gniazdo, w gnieździe ptak z rubinowymi oczami, chroniący

pod skrzydłem pisklęta... Gdy nadchodziła godzina, wąż wspinał się sycząc, by pożreć pisklęta, a przerażony ptak rozkładał skrzydła i krzychał odpowiedzią do godziny ilość razy... Natenczas otwierały się złociste drzwi zegara i wychodziła z nich dziewczica z brązu, która uciszała węży i wygłaszała wiersz ku czci króla. Wiersz co godzina inny... Były to piękne zegary



Papież

Sylwester II



Jak widzisz, nie ma tu nic tyli i koło

ko walec sznur, ciężarek zębato.

ry... Ale wszystkim potrzebowały jednego lub więcej ludzi do ustawicznej obsługi, a gdy się popsuly, nikt ich nie umiał naprawić... Choć piękne, były to mało pożyteczne, drogocenne zabawki bez znaczenia. Mój zegar jest inny. Prosty i łatwy. Można go wykonać w złocie lub miedzi, ale można też w ołowiu, czy żelazie... Potrafi go zbudować każdy zręczniejszy rzemieślnik. Sądzę, że

nie minie długi czas, a posiadać będzie taki zegar każdy kościół, każdy klasztor, każdy gród, może nawet każde sioło... Ludzie poznają, że czas ma wartość... Że jest cennym darem bożym...

— Znowu będzie dzwonić! — zawołał brat Hilary.

Opanował już lęk i pochylił się nad przyrządem rozciekawionym.

— Czwartą. Jeszcze godzina i słońce wszędzie pochwalając lub ganiąc moje obliczenia... Zejdź, bracie, na dół i patrz na zegar słoneczny. Gdy tylko słońce nań padnie, przybiegnij prędko powiedzieć mi, która godzina... Znasz cyfry? Rozumiesz się na nich?

— Rozumiem, Wasza Świątobliwość.

Klekocąc sandałami na schodach, brat Hilary zbiegł szybko. Był szczęśliwy i dumny. Myślał z wyższością o bracie Marcjanie.

Papież Sylwester, samotny na ganku, oparł ręce w zadumie o poręcz. W otaczających zamek zaroślach ptaki świergotały, witając wschodzące słońce. Nowy zegar kołatał uporczywie, nieustannie... Papież wsłuchał się w jego jednostajny chrzęst. Wydało mu się, że przenikliwym wzrokiem przebija przyszłość. Widzi czas ujarzmiiony, podzielony na części, na ułamki. Wszędzie rozlega się tykanie, cykanie zegarów, nieprzeliczonych zegarów... Niepodobne do jego grubej, partackiej maszyny, wielkie i małe i maleńkie i ogromne, coraz dokładniejsze, misterniejsze, niezbędniejsze... Młóca godziny, minuty, sekundy.. regulują życie ludzkie... Wszędzie zegary, zegary, zegary...

Na pobliskiej wieży uderzono w dzwony. Wnet odezwały się dalsze, rozkołysały dzwonięciem ponad całym Rzymem.

Sylwester II ukłękł na ganku. Modlił się długo. Nim skończył, sandały zaklekotały ponownie. Brat Hilary śpiesznie wracał.

— Piąta godzina! — zawołał.

Jakgdyby na to czekając, zegar Sylwestra II uderzył brzękliwie pięć razy.

— Amen — rzekł papież, powstając z klęczek. — Uchwyciliśmy czas, bracie Hilary.

Zofia Kossak.

Ruch liturgiczny, studia biblijne i Akcja Katolicka

to trzy pierwszorzędne wartości ruchu nowoczesnego katolicyzmu

Niedziela, 23. VIII.: Zob. ewangelię i naukę na str. 550.

Wspomn. św. Filipa Benicjusza.

Poniedziałek, 24. VIII.: św. Bartłomieja Apostoła. Jest nazwany w ewangelii przez św. Jana Natanaëlem. Gdy św. Filip, apostoł, jemu oznajmił, iż znalazł tego, o którym pisał Mojżesz i prorocy, Jezusa z Nazaretu, Bartłomiej odrzekł: „Ażaliż może pochodzić co dobrego z Nazaretu?” Za tę szczerość pochwalili go Pan, mówiąc: „Oto prawdziwy Izraelita, w którym niema fałszu”. Bartłomiej opuścił wszystko, co miał, i został stałym uczniem Jezusa. W Indiach poniósł śmierć męczeńską w r. 71. Kościół czci go jako patrona grzeszników.

Wtorek, 25. VIII.: Św. Ludwika Króla i Wyzn. Był królem Francji. Słuchał codziennie mszy św., co piątek się spowiadał, a przystępując do komunii św., zbliżał się do ołtarza

na kolanach. Gdy mu doniesiono, iż w jego kaplicy Chrystus ukazał się w hostii, rzekł: „Wierzę, że Chrystus prawdziwie jest obecny w Najśw. Sakramencie, a wierzę tak mocno, iż nie potrzeba mi Go widzieć oczyma”. Umarł w r. 1270 w Afryce, podczas swej drugiej wyprawy krzyżowej.

Środa, 26. VIII.: Najśw. Marii Panny Częstochowskiej. U Jej tronu na Jasnej Górze w dniach 25 i 26 b. m. będą radzić Biskupi polscy na pierwszym w odrodzonej Polsce synodzie plenarnym nad sprawami religijnymi, moralnymi i społecznymi naszego narodu. Módl się na tę intencję.

Czwartek, 27. VIII.: Św. Józefa Kalasantego Wyzn. Już jako chłopiec troszczył się o małe dzieci i uczył ich katechizmu. Później w swej gorliwości o ich zbawienie, podążył z Hiszpanii do Rzymu i tutaj założył osobny zakon pod nazwą Ubogich Kanoników Regularnych Matki

Bożej Szkół Pobożnych czyli t. zw. Piarów. Z powodu nienawiści pewnej osobistości ciągnięto go jako 80-letniego starca przed trybunał kościelnej inkwizycji, wrącono do więzienia, zakon zaś jego zniesiono. Umarł w r. 1648, przepowiadając, że jego zakon będzie wznowiony. Co się też stało w 20 lat później.

Piątek, 28. VIII.: Św. Augustyna Biskupa Wyzn. i Doktora Kościoła. Początkowo poganin i grzesznik, przyjmuje w 33 roku życia chrzest św. z rąk św. Ambrożego pod wpływem łaski bożej. Wyprosiła mu ją przez długoletnie modlitwy jego św. obłobliwa matka Monika. Jest to największy Doktor Kościoła. Bronił Oblubienicy Chrystusowej przed wszystkimi herezjami ówczesnych czasów. Głosił bezwzględną potrzebę i pierwszorzędne znaczenie łaski bożej. Umarł jako biskup Hippony w Afryce w r. 430.

Sobota, 29. VIII.: Ścięcie św. Jana Chrzciciela.

ZE ŚWIATA

Legat papieski na Plenarny Synod w Polsce

J. Em. Ks. Kardynał Franciszek Marmaggi przybywa do Polski dnia 23 b. m. w otoczeniu świty, w której znajduje się z Polaków audytor św. Roty Rzymskiej, ks. prał. Stanisław Janasik, i rektor papieskiego Instytutu Polskiego, ks. prałat Tadeusz Zakrzewski. Resztę świty stanowią Włosi duchowni i świeccy.

Słynny lekarz o cudownych uzdrowieniach w Lourdes

Urzędowa komisja lekarska w Lourdes ogłosiła, że spośród 88 zbadanych w roku ubiegłym uzdrowień dotychczas 14 uznano za „uleczenia nadnaturalne”. Słynny amerykański specjalista chorób raka, odznaczony nagrodą Nobla za wielkie zasługi położone na polu zwalczania tej strasznej choroby, dr. Alexis Carrell, po kilkutygodniowych studiach w Lourdes napisał w gazecie „The American”: „Wierzę w cudowne uzdrowienia. Nigdy nie zapomnę wstrząsającego przeżycia, jakiego doznałem, widząc, jak wielka rakowata narośl na rękę pewnego robotnika zamieniła się w moich oczach w małą bliznę. Zrozumieć tego nie mogę; ale nie mogę wątpić w to, na co patrzyłem własnymi oczami”.

Utrudnienia kolejowe dla pielgrzymek

Katolicka Agencja Prasowa (KAP) donosi, że od księży proboszczów otrzymuje skargi na trudności, jakich doznają pielgrzymki do miejsc świętych. Opłaty bowiem dodatkowe na rzecz Ligi Turystyki, pobierane od pielgrzymów, są dość wysokie. A co najważniejsze, w niektórych dyrekcjach kolejowych udziela się pielgrzymkom wagonów bydłowych, gdy tymczasem różne wycieczki turystyczne i rozrywkowe korzystają z wygodnych i czystych wagonów III kl. przy takich samych opłatach. Ludność katolicka jest zgorzonna tego rodzaju traktowaniem pielgrzymek ze strony organów kolejowych. Centralne władze kolejowe winny temu zapobiec.

Wydatna pomoc materialna dla rodzin we Włoszech

Z dniem 1 września wejdzie tam w życie ustawa, na mocy której robotnicy, posiadający czterech synów poniżej 14 lat, będą otrzymywali dodatek rodzinny w wysokości pobieranego dotąd pełnego wynagrodzenia. Na pokrycie tego wydatku konieczna jest kwota 341 milionów lir, z czego 215 milionów pokryją przedsiębiorcy, 85 milionów robotnicy a resztę państwo.

II. Studium Katolickie p. t. Katolicka myśl wychowawcza

urządza w Wilnie w dniach 28 sierpnia do 1 września b. r. **Naczelny Instytut Akcji Katolickiej**. Wykłady najwybitniejszych znawców tego zagadnienia odbywać się będą w salach Uniwersytetu Batorego i ściągają tematami swoimi niewątpliwie wielu słuchaczy nie tylko z Wilna.

Smutna zasługa

Na zjeździe przedstawiceli 85 tysięcy nauczycieli publicznych szkół powszechnych we Francji, należących do socjalistyczno-komunistycznego kierunku, przewodniczący, nauczyciel Delmas, powiedział:

„Zwycięstwa przez przegrupowanie sił komunistycznych, socjalistycznych, syndykalistycznych przegneliśmy my pierzusi, myśmy szerzyli jego ideę, myśmy jej bronili z wytrwałością i nam udało się ją przeprowadzić.”

To zwycięstwo było dojściem do władzy Frontu Ludowego i oddanie władzy naczelnika rządu socjaliście, żydowi Blumowi, który kieruje losami Francji.

To zwycięstwo pozwoliło panu Delmasowi oświadczyć publicznie, że nauczycielstwo pu-

PODPALACZ ŚWIATA

Bolszewizm od pierwszej chwili podkreślił, iż nie jest tylko ruchem rosyjskim, ale światowym. Krwawa rewolucja rosyjska r. 1918 nie zatrzymała się na granicach Sowietów, ale odtąd stała się świadomie, za cenę ogromnych nieraz ofiar w ludziach i pieniądzu stara się podpalić cały świat. Ludzie w Rosji głodują, chodzą w łachmanach, mieszkają w ziemiankach, a ich krwawa, ciężka praca idzie na podpalanie świata. Rząd rosyjski urzędowo umywa ręce od tej roboty, jego komisarz do spraw zagranicznych, żyd Litwinoff, bez zachłyśnięcia się śpiewa o pokoju. Ale wszystkim wiadomo, że tą ręką, która nieci światową pożogę, jest komunistyczna Międzynarodówka rosyjska, z Rosji czerpiąca miliony rubli.

Oto państwa, które dotknęła żagiew komunizmu: Niemcy. Po przegranej wojnie w grudniu 1918 r., komuniści, którzy nazwali się spartakistami, wzniecają zbrojny bunt. Po długotrwałych, krwawych walkach miażdży go Reichswehra. Komuniści — żydzi — Karol Liebknecht i Róża Luxemburg — giną w tym zamęcie, który wywołali. Powstają w Hamburgu, Bremenie, Monachium komunistyczni marynarze. I to powstanie stłumiono. Koniec tym krwa-

wym, komunistycznym pożogom położył w Niemczech dopiero Hitler, dobierając się także do żydów, którzy tak silny udział mają w komunizmie. Dlatego komuniści i żydzi tak „lubią” Hitlera.

Węgry. W tym samym mniej więcej czasie (1919 r.) wybucha rewolucja komunistyczna na Węgrzech. Kieruje nią żyd Bela Kuhn. Odezwa komunistyczna kończy się słowami: „Naprzód! Niechaj nic nie pozostanie z dawnego świata! Nie czas na półśrodki i wyrozumiałość!” Ginią więc, mordowani przez bolszewików, najlepsi patrioci. Dopiero armia węgierska położyła później koniec tym mordom.

We Włoszech w roku 1918—1923 walki uliczne w tych czasach nie były rzadkością; oficerom i żołnierzom zdzierano odznaczenia wojskowe, deptano sztandar narodowy, usiłowano niszczyć kosztowne urządzenia fabryk, mordowano przeciwników. Tamę czerwonej fali w Italii położył zwycięski faszyzm Mussoliniego. I on jak Hitler jest czołowym wrogiem komunistów.

W ostatnich wreszcie latach, w r. 1934, wybuchła krwawa, czerwona rewolta w Austrii. Trzeba ją było stłumić bezwzględnie środkami, bo od tego zależał los państwa.

Z niepokojem patrzymy na Francję, gdzie na czele rządu stoi socjalista-żyd Blum, a socjaliści tworzą dziś tam jeden „front ludowy” z komunistami.

Ostatnio stłumiono w zarodku rewolucję komunistyczną w Grecji.

Za otwartych sprzymierzeńców Rosji uważa się Czechosłowację i Turcję.

Obecnie pali się największy pożar, wzniecony przez podpalaczy świata w Hiszpanii.

Polska musi wciąż walczyć z komunizmem. Niestety wiele jest sił w Polsce, które mu sprzyjają i pomagają do rozpalenia ogni, gdzie się da.

Na obrazku widzimy zmorę komunizmu na tle Europy. Nogami bolszewik oparł się na Rosji, skąd czerpie swe siły. Gdzie dotknie się, tam wystrzela groźny płomień strejków, buntu, rewolucji. Może ten obrazek unaoczni lepiej niebezpieczeństwo, które światu, a zwłaszcza chrześcijaństwu, grozi od komunizmu i może zrozumiemy lepiej znaczenie toczącej się obecnie a tak krwawej walki w Hiszpanii.



blicznych szkół powszechnych jest za rozbiciem Francji i za odmówieniem żołnierza nawet wobec napaści na Francję.

To zwycięstwo otwiera drogę jeszcze większej laicyzacji szkół. Bo to właśnie zeświecczenie czyli laicyzacja szkół przeprowadzona przez radykalne żywioły we Francji, usuwając ze szkół religię, wychowała sobie takich nauczycieli, których działalność opinia wszystkich uczciwych Francuzów, kochających ojczyznę musiała nazwać niepatriotyczną i niespołeczną.

Oto owoce świeckiej szkoły we Francji. Pismo francuskie „Echo de Paris” pisząc o tym kongresie daje artykulowi swemu naprawdę uderzający tytuł: Szaleńcy czy zbrodniarze? I nie bez racji.

Z Olimpiady

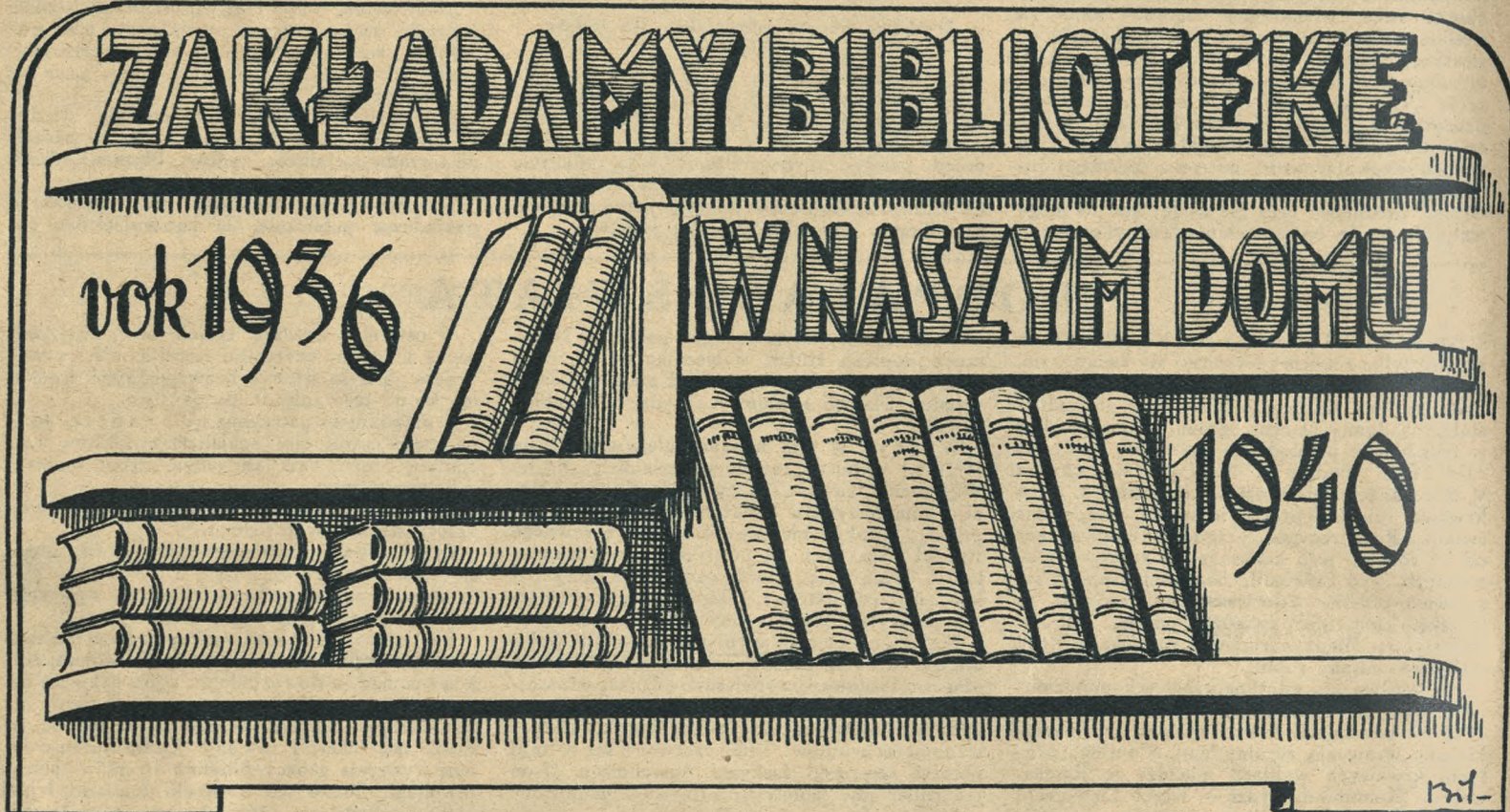
Co zdobyli nasi zawodnicy do 12. VIII? Noji, zawiódł nasze nadzieje w biegu na 10,000 m ale spisał się w biegu na 5,000 m. Przyszedł jednak 5-ty do mety. W piłce nożnej Polacy pokonali Węgrów i Anglię (ojczyznę tego sportu), potknęli się jednak niespodziewanie o Austrię. Obecnie walczą o 3 miejsce. Wybił się wśród nich Wodarz i zainteresował sobą Anglików, Verey w przedbiegach jedynek (łodzi wiosłarskich) zajął pierwsze miejsce. Może uda mu się zdobyć złoty medal. Japończyk Kitai Son przebiegł 42 km w 2 godz. i 29 min. (tę samą odległość pociąg osobowy przebiega w godzinie). A przybył na metę, nie okazując zmęczenia. Jeszcze po zwycięstwie biegł lekko dla uspo-

kojenia mięśni, a potem uśmiechając się, zdjął pantofle i siadł skromnie na boku.

Pszczoły śmiertelnie pokąsały chłopca. W miejscowości Wronie, pow. wąbrzeskiego, 4-letniego synka rolnika Kocimskiego Mieczysława napadł w ogrodzie przelatujący rój pszczół. Na krzyk dziecka wybiegła z domu matka, porwała nieprzytomnego synka i uciekła do domu. Mimo natychmiastowej pomocy chłopczyk zmarł. Babka dziecka, 69-letnia Kowalska, tak się tem przejęła, że dostała ataku sercowego i zmarła.

Książki przysłane do Redakcji:

Dr. Mieczysław Skrudlik. **Cudowny obraz Matki Boskiej Świętogórskiej.** Wydanie Kongregacji Św. Filipa Nerjusza. Gostyń 1936.



Nowy wielki konkurs dla wszystkich abonentów i czytelników „Przewodnika Katolickiego“

Niejednokrotnie zapowiadaliśmy, że w związku z naszymi dodatkami powieściowymi ogłosimy wielki konkurs dla wszystkich abonentów i czytelników „Przewodnika Katolickiego“!

Obecnie ogłaszamy pierwszą część tego konkursu, donosząc równocześnie, że dalsze jego części pojawiać się będą raz na miesiąc, mniej więcej w tych numerach, w których ukazywać się będzie nasz dodatek powieściowy. W konkursie mogą brać udział jedynie ci, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązanie wszystkich części konkursu. Nadmieniamy przy tym, że konkurs ten opiera się jedynie i wyłącznie na naszych dodatkach powieściowych, czyli, że prawidłowo rozwiążą go jedynie ci, którzy dodatki te z uwagą czytają.

A warto się doprawdy potrudzić nad tym konkursem, gdyż redakcja nasza wyznaczyła dla zwycięzców znaczne i liczne nagrody!

W związku z tym, że jest to konkurs dla wszystkich naszych czytelników, a więc i dla abonentów — t. j. płacących przedpłatę miesięczną, kwartalną, półroczną lub roczną — i dla nieabonentów,

t. j. kupujących poszczególne numery — podzieliliśmy nagrody na dwie kategorie.

Za najlepsze rozwiązanie konkursu wyznaczamy drogą losowania następujące nagrody:

Dla abonentów: I-sza nagroda 30 zł. II-ga nagroda 20 zł. III-cia nagroda — 4 nagrody po 10 zł.

Dla nieabonentów: I-sza nagroda 20 zł, II-ga nagroda 15 zł, III-cia nagroda — 4 nagrody po 5 zł.

Nagrody są więc znaczne i liczne, i warto się o nie ubiegać. Chodzi tylko o to, aby pilnie czytać nasze dodatki powieściowe, rozwiązać każdą część konkursu i rozwiązania nadesłać razem w terminie, który podamy w ostatniej części konkursu.

Adresować: Redakcja „Przewodnika Katolickiego“, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22. Na wielki konkurs p. t. „Zakładamy bibliotekę w naszym domu“.

Tytuł konkursu i sam konkurs ma zachęcić naszych Czytelników do założenia domowej biblioteki z roczników „Przewo-

dnika Katolickiego“ i jego miesięcznych dodatków.

Czytelnicy ponoszą tu tylko koszt przedpłaty lub kupna numerów „Przewodnika Katolickiego“ i oprawy. I za to każdego roku przybędzie im gruby rocznik i kilka książek. Tak małym kosztem żadnej innej biblioteki domowej nie stworzą.

Pierwsza część konkursu

Należy odgadnąć, w którym dodatku i na której stronie znajdują się następujące dwa zdania, oraz określić, w którym numerze „Przewodnika“ i którego dnia i roku dodatek ten się ukazał.

1-sze zdanie: „Słowem, wojsko wielkopolskie traktowane było po macoszemu, a jednak żadnej poważniejszej operacji bez jego udziału przeprowadzić nie umiano“.

2-gie zdanie: „Każdego, coby się opóźnił z oddaniem holdu, pędzący przed sułtanem i za nim janczarowie, prali ciężkimi batami ze skóry, których uderzenie przecinało skórę do kości“...

Od rozstrzygnięcia Redakcji przy rozdziale nagród nie ma odwołania.

Druga część konkursu za miesiąc.

ZA GRZECHY OJCÓW

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

15)

Porwała się, spojrzała na niego niepewnie i wykrztusiła:

— To pan jeszcze tu?

— Wódki, mówię!

Nalała trzęsącą ręką, szczęśliwa, że gospodarze siedzą w kącie, że nie jest sama z tym dziwnym człowiekiem.

Wypił, i jemu ręka dygotała.

O ładę się oparł.

— Jeszcze jedną!

Zmęczony był, godzinami całymi błądził po lesie i słyszał groźny głos Rafała: — Precz, psie!

I knuł plan zemsty, jeden szaleńszy od drugiego, i płakał, i tarzał się po mchach, wszystko złe i wszystko dobre walczyło w nim.

Pragnął śmierci, i lękał się jej.

Pragnął zemsty, i wzdrygał się przed nią.

— Jeszcze jedną!

— Coś do jedzenia? — nieśmiało proponowała Dojra.

— Nic.

A po chwili:

— Jeszcze jedną wódkę, a mocną...

— Pan się upije... tak samą wódkę, bez zakąski..

Zaśmiał się drwiąco:

— Może właśnie chcę się upić.

Siadł przy stole, kazał sobie dać piwo, lał w nie arak, a jego oczy stawały się coraz bardziej nieprzytomne i błędne.

Wreszcie wstał, zapłacił nie rachując, ciężkim, niepewnym krokiem ku drzwiom szedł i nagle zawrócił.

— Czy ma pani na sprzedaż naftę?

— Mam.

— Litr!

— Flaszkę pan ma?

— Nie mam.

— A... a... na co panu ta nafta?

— Czy pani każdego gościa pyta, na co mu towar?

— Nu, nie każdego, ale...

— Niech się pani uspokoi, nikogo nie puszczę z dymem. Przenocuję na wsi, mam już nawet kwaterę, lampa jest, ale nafty niema, a ja lubię w noc długo siedzieć.

— I co pan robi?

— Czytam.

Nalewała naftę, nie spiesząc się, i myślała:

— No tak, może i prawda, u nas po wsiach są lampy, ale nafta w nich rzadko jest, u zamożniejszych tylko, biedota idzie spać z nastaniem mroku. Ale może i chce kogo z dymem puścić... Kto tam wie, co w takim siedzi. Złe mu z oczu patrzy Sprzedać złe, nie sprzedać... jeszcze gorzej...

Otarła flaszkę papierem, założyła wtyczkę z gazety i spojrzała ku niemu starymi, bezradnymi oczyma

— U Kopciów pan był?

— Byłem.

— Zostanie pan u nich na noc?

— Nie, we wsi. Załatwiłem z nimi interes i nie mam tam nic więcej do roboty.

— A we wsi u kogo?

— Spowiadał się pani nie będę. Niech mi pani da jeszcze kwaterkę monopółki, lubię sobie wypić do poduszki.

Wsadził flaszki do kieszeni, pieniądze na ładę rzucił i wyszedł

— Podejrzany gość — mruczała żydówka — złe mu z oczu patrzy.

— Niech się Eisensteinowa na noc dobrze zamknie. Co się tu bać? Może i nie zły człowiek, tylko wstawił sobie porządnie. Zarobiła pani — rzucił młodszemu z gospodarzy.

— Jak się nie bać? Każdy się boi. Ksiądz proboszcz ma psa, wilka, w nocy przy łóżku, i parobka w sieni, co wartę trzyma. Każdy się boi.

— A no takie czasy. My też we wsi straż wystawiamy co noc, bo inaczej toby człowiekowi chudobę ze stajni ci wędrowni wyprowadzili. Wiecie, co miał za przygodę Fronczak? Wraca tu przedwczora do chałupy z jarmarku, a tu, niedaleko domu, patrzy, jacyś ludzie świntucha gonią po gościńcu i wołają na niego: — Gospodarzu, a pomóżcie nam świnkę zagnać, spadła nam z wozu, a z jarmarku jedziemy i daleko jeszcze mamy do chałupy. — Wóz stał na drodze, więc Fronczak pomagał świnkę zaganiać, namozolił się z bezkurcją, bo wielka była i ciężka, a podsadzić ją trzeba było na wóz. Ale jakże swojakowi w potrzebie nie pomóc? Podziękowali, pojechali. Fronczak przychodzi do domu, a tu lament, że złodzieje świnkę z chlewa wyprowadzili. Dopiero wylazło na wierch, że to własnego świniaka złodziejom na wóz podsadzał. Takie to teraz czasy, moiście wy. Człowiek pracuje, a diabeł zabiera.

Westchnęli wszyscy troje, a Dwojra zaproponowała, jako że zawsze umiała myśleć o interesie:

— Może jeszcze po jednym piwie? — i dodała z zachęcającym uśmiechem: — Dopiszę.

— A no, to jeszcze po jednym. A jak ucieknę gdzie pieprz rośnie? To co?

— Nima strachu, panu Grendzie tobym pół karczmy skredytowała.

Józef Waren nie poszedł ani w kierunku wsi, ani do miasteczka, powrócił pod dom Kopciów, położył się na trawie w cieniu płotu, i oczy w dom wparł. Wódka go rozbierała, myśl goniła myśl, a wszystkie były mściwe i bolesne.

Przed domem Bekas się kręcił niespokojnie, weszły, przy furtce wystawał, warczał głucho, i przekrwawionymi oczyma w ciemność patrzył

Waren widział, jak w domu zaświecono lampę, jak jasne, łagodne światło spłynęło w ogród.

Przez pokój przesunęła się wysoka postać dziewczyny, ktoś zasunął firanę.

Myślał o tym, że tam zasiadają do wieczerzy, a on tu, o kilka kroków za ledwie, leży w krzakach głodny.

Mają dach nad głową, spokojne jutro... A on... nie ma nic.

Mają ciche, pracowite, dostatnie życie...

A on ma przed sobą poniewierkę i włóczęgę i towarzystwo wieczne owe wizji z rozbitą głową...

I wstawała w nim nienawiść coraz większa, wódka ją podsycala.

Szalone myśli snuły się, nabierały siły.

Nie chcą go, dobrze...

Wygnali jak psa wściekłego — drugie dobrze.

Pójdzie, ale nim pójdzie, porachuje się z Rafałem za wszystko.

Kryminalista! Pewno, co się po takim spodziewać? Niech idzie na zatrąbę.

Ale pierwej...

Kół z płotu wyrwie, tego bestjalskiego psa zatłucze, a potem...

Potem...

Niech idzie z dymem wszystko.

Niech i oni nie mają dachu nad głową, niech i dla nich jutro przestanie być spokojne i pewne.

Córka...

Cóż mu do niej? Wyrzekłaby się go pewnie, jak i oni.

Julka jedna... ale Julki już niema...

Zapłacą za wszystko, za to, że go Rafał niegdyś za drzwi wyrzucił, za to, że go dzisiaj przez próg nie wpuścił. A złapia go, to cóż?

Albo się to nie zna z więzieniem. Tam był przynajmniej spokój, a tu nagle rozpętało się wszystko. Całe piekło uczuć.

Odplaci...

Zaciskała się ręka kurczowo na szyjce flaszki, a oczy nie mogły się odebrać od widoku oświetlonych okien.

Powoli światła gasły...

Najpierw — w stołowym, potem Rafał wyszedł przed dom, chodził po ścieżce tam i spowrotem, grube palce przesuwały drobne ziarna różańca, modlił się.

Ktoś do stajni poszedł z latarnią, pewno krowy doić.

Otworzyło się okno w pokoiku na górze, ktoś się wychylił, twarz dłońmi podparł...

To ona... to pewno ona...

Wzruszenie niespodziewane za gardło dławi...

Przypomina się czas, gdy ją maleńką chodzić uczył, za rączkę prowadził... i śmiał się...

Potrafił się wtedy śmiać... a dzisiaj...

I przypomniała mu się chwila, gdy w ubogim pokoiku podała mu akuszerka poduszkę, a w niej zobaczył malusienną twarzyczkę swojego dziecka.

I była w nim taka radość i duma.

Miał wtedy jeszcze wszystko, żonę kochającą, dziecko...

Trzeba było tylko pracy wytrwałej, a on się przy pierwszym niepowodzeniu załamał.

I przyszedł dzień, kiedy pomyślał, że łatwiej mu będzie samemu... Że żona i dziecko to tylko ciężar.

Głupi! Stokroć głupi, to właśnie była siła, która byłaby go uchroniła od upadku, a tak poszedł na dno... Na samo dno...

I nagle szept:

— Jola... pst... Jola...

Bekas jak oszalały rzucił się do płotu. W jego szczekaniu utonął szept-wolanie, a w duszy człowieka na nowo zerwała się przygasa na mgnienie nienawiść, i zgłuszyła wszystko inne.

Okienko na górze przymknięto, cień ręki zaciągnął perkal firanki...

Rozdział XI

Decydująca noc

Przechylił flaszkę i pił...

Kół z płotu wyłamał... zamachnął się nim raz i drugi, jakgdyby chciał jego siłę wypróbować, na parkan się wspiął..

Przeskoczył.

Bekas się na niego rzucił.

Zwarli się z sobą, pies-obronca i człowiek-złoczyńca.

Człowiek był pijany, jego ciosy trafiały w próżnię; pies nie czekał już, wymykał się, podchodził, atakował.. Aż wreszcie jego zęby przez ubranie dobrały się do ciała, miał pełny pysk krwi i... oszalał.

Zbudziła się w nim wściekłość wilka, krew przypomniła las, step, uczyły na śniegu...

W urodzonym i wychowanym w niewoli ożyły wspomnienia rasy, ożył głód krwi, cieplej, parującej, złopanej przez jego praocjów na otwartym stepie.

Siły mu się podwoiły. Nie bronił już obejścia, ani siebie, napadał i chciał zwyciężyć.

Walczyli piersią na piersi, aż wreszcie udało się człowiekowi chwycić psa za gardziel...

Chwycił i dławił, ale czuł, że siły go opuszczają, że jakiś dziwny, mdły smak wypełnia usta..

Że gną się pod nim kolana, jak obce, a coś gorącego splywa po twarzy...

Wołać...

Żyć!

Ciężki oddech psa czuje na twarzy, ślina z rozwartej paszczyki, splywa mu na ręce...

Zbudziła się.

Usiadła na łóżku w pół przytomna, przecierając senne oczy...

Co się dzieje?

Urwane, żalosne skomlenie psa i jakiś dziwny, nic ludzkiego w sobie nie mający, jęk, a potem cisza...

Jola wyskoczyła z łóżka, zarzuciła na siebie leżącą przy łóżku sukienkę, otworzyła okno..

Noc była cicha, parna, wiosenna, pełna woni...

Daleko na wschodzie niebo raz po raz rozpalalo błękitne światło błyskawic, a wtedy widać było staw drżący drobnymi falami sosen rozwichrzonych korony i białą wstęgę drogi.

Przy jednym z tych rozbłysków, dojrzała ciemną postać skradającą się w stronę stodoły.

Chyba mi się zdaje...

Któżby?

Bekas pilnuje... Chybaby ktoś zabił Bekasa...

Odważna była zawsze, więc nie namyślając się, zbiegła po schodach na dół, porwała ze ściany strzelbę Rafała i wypadła na dwór.

Przed gankiem potknęła się, stanęła na czymś miękkim, serce tak się dziwnie rozdygotało lękiem

I nagle świadomość — to Bekas...

Jej Bekas...

Ktoś zabił Bekasa.

Odrzuciła strzelbę i podniosła łeb psa...

Był ciężki i leciał jej przez ręce.

— Na pomoc! Na pomoc!

Jej krzyk oszalały trwożą rozdarł nocną ciszę. W tej chwili przypomniała się jej postać widziana w mroku, dążąca w stronę stodoły.

Rzuciła się więc w tamtą stronę i wtedy, w świetle błyskawicy, ujrzała postać ludzką, leżącą bezwładnie na środku podwórza, twarzą ku ziemi.

W domu błysnęło światło...

Na ganku ukazała się masywna sylwetka Rafała i białe postacie ciotek, trzymających się kurczowo jego koszuli,

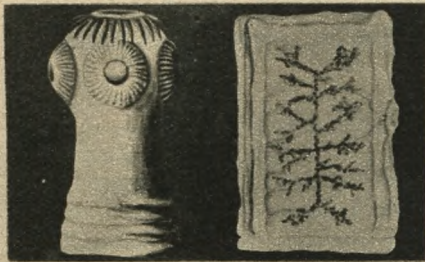
Jola pochyliła się nad leżącym, ale nie mogła się przemóc na tyle, by go dotknąć.

— Tutaj, wuju... Ktoś leży... Bekas go pogryzł i... zdaje się zemdlął... a może umarł... Tyle krwi...

— Przynieś lampę, Sydziu! — rozkazał wuj Rafał, a głos miał jakiś dziwny, surowy i obcy.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Tasiemiec i jego wędrówka



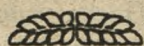
Długość tasiemca wynosi 1 do 3 metrów. Jego cechą charakterystyczną jest główka z czterema przyssawkami oraz dziobek z wianeczkiem haczyków. O obecności tasiemca mówią nam następujące objawy: silny apetyt, a mimo to stałe chudnięcie, bóle żołądka, mdłości, zwracanie. Często przy spożywaniu ostrych przysmaków (śledź, chrzan, ogórek) odczuwamy w podbrzuszu pełzanie, obracanie lub ssanie. Najlepszym jednak znakiem są odchodzące kawałki tasiemca.

Aby nie zarazić się tasiemcem, należy wystrzegać się spożywania świeżego mięsa, zwłaszcza surowej szynki i kiełbasy.

Leczenie tasiemca jest czasem bardzo uporczywe, długotrwałe i męczące dla chorego.

Kto jednakże w tę chorobę popadł, winien natychmiast udać się do lekarza. Zwlekanie może pociągnąć za sobą jak najdalej idące szkodliwe dla zdrowia następstwa.

Dr. med. W. Harembki.



Pijcie płyn-

(Rola



Wiadomo, że owoc jest pożywny i zdrowy. Największą wartość przedstawia w stanie świeżym, naturalnym. Ale, że sezon owocowy trwa bardzo krótko, a w dodatku owoc prędko się psuje (zwłaszcza jagodowy), więc przetwarzania się owoce w różny sposób, by nie uległy zepsuciu i by je mieć także zimą. Jedynie jabłka i gruszki — i to tylko niektóre gatunki — można przechować w stanie naturalnym przez zimę. Inne, albo się suszy, albo przerabia na konfitury, konserwy, marmelady, powidła, galarety, soki i wina.

W Polsce jednak nie znamy jeszcze najlepszego ze wszystkich sposobu przechowywania owocu. Jest to najnowsza zdobycz przetwórstwa owocowego, zagranicą znana już coraz powszechniej od czasu wielkiej wojny. Polega zaś na tym, że owoc przerabiamy na napój w taki sposób, że nie traci on swoich cennych właściwości odżywczych. Napój ten przedstawia taką samą wartość, jak owoc świeży, naturalny. Picie zatem tego napoju równa się spożywaniu owoców świeżych. Dlatego zwą go „płynnym owocem” — to owoc w płynnej postaci.

Żaden z dotychczas znanych sposobów przechowywania owocu, wymienionych na początku, nie ma tej wartości, co „płynny owoc”. Przy gotowaniu bowiem i innych zabiegach przeróbki, owoc traci część swych cennych składników. Nawet jabłka i gruszki, przecho-



sób pół miliona centnarów cukru, t. j. tyle, że możnaby nim zapełnić 50 pociągów po 50 wagonów każdy!

Przerabiając owoc na „płynny owoc”, usuwamy t. zw. grzybki drożdżowe, które właśnie powodują fermentację — i dlatego zachowujemy wszystkie cukier, który jest najważniejszym składnikiem owoców.

Jest to więc nowy napój dla wszystkich; dorosłych i młodych, zdrowych i chorych. W wartości odżywczej równa się nawet pełno-

wywane na zimę w stanie naturalnym, tracą stopniowo witaminy, ten bardzo ważny składnik zdrowotny i są już mniej pożywny, niż owoc świeży.

Najwięcej zaś składników odżywczych



Robotnik uświadomiony nie pije przy posiłkach alkoholu, lecz krzepi się mlekiem i owocem. I wygląda stokroć lepiej od tego, który się „krzepi” alkoholem!

ginie przy przeróbce owocu na wina, nalewki i inne napoje alkoholowe. Poucza o tem doskonale następujący przykład. W Niemczech w ciągu jednego tylko roku przerobiono 1 825 000 hl moszczu z winogron na wina. Ponieważ wina powstaje wskutek fermentacji świeżego moszczu, a fermentacja polega na tym, że cukier, znajdujący się w owocu, rozkłada się i w połowie zamienia na alkohol, a w połowie ulatnia się w postaci gazu zwanego kwasem węglowym — zmarniało w ten spo-

łustemu mleku. A smak i aromat ma bardzo dobry, winny — napój np. z wiśni łudząco przypomina wina. Stąd też podaje się go w kieliszkach, podobnie jak wina, i podejmuje nim gości.

Ma on także ważne znaczenie dla właścicieli ogrodów i sadów, przedstawia bowiem nowy rynek zbytu. Owoce dziś nieraz trudno sprzedać, zwłaszcza przy większych zbiorach. Dzieje się nawet tak, że psuje się u nas dużo owocu, choć go mamy mało, a nieraz karmi się nim inwentarz żywy!

Teraz można wytwarzać „płynny owoc” i sprzedawać go zimą, kiedy owoc drogi. Tym bardziej, że do tej przeróbki nadaje się prawie każdy owoc, choćby drugorzędny co do wyglądu, byle był dojrzały i zdrowy — a więc w ten sposób zużyć można także owoc, który sprzedać najtrudniej. Z pozostałej zaś po przeróbce miazgi zrobić można jeszcze marmeladę.

Na tej różnorodnej wartości „płynnego owocu” poznano się już zagranicą. W Szwajcarii każdy umie go wytwarzać w domu — a poza tym istnieje bardzo dużo fabryk tego napoju. Powstał nawet z tego osobny przemysł i handel. W r. 1921 wytworzono tam 2½ miliona litrów „płynnego owocu” — a w 1931 r. już 25 milionów litrów,

ny owoc

i Ogród)

W Niemczech zaś

w r. 1926 . . . 3 miliony litrów
 „ „ 1929 . . . 11 milionów „
 „ „ 1931 . . . 22 miliony „
 „ „ 1934 . . . 50 milionów „

Te liczby najlepiej świadczą, jak „płynny owoc” zdobywa sobie zwolenników.

Coraz więcej uwagi tej sprawie poświęcają także Bułgaria, Włochy, Francja, Dania, a nawet na północy uboga w owoce Szwecja.

W Polsce zaś jest „płynny owoc” prawie nieznan. Dopiero zaczynamy go rozpowszechniać — a jako krótką nazwę dla niego podaje się u nas „nektar”. „Płynny owoc” to nie żaden sok ani wina owocowe, które w domu często wyrabiamy. Sok jest wygotowanym, zgaszczonym wyciągiem z owoców, a wina przecież zawsze poddajemy fermentacji! Jest to zupełnie nowy napój, który wytwarzać można łatwo także domowym sposobem bez żadnych aparatów. A jak to zrobić, poucza dokładnie pięknie wydana książeczka dr. Schechtlówny: „Wyrób nektarów czyli owocowych napojów bezalkoholowych” —

cena 60 groszy (64 strony z ilustracjami). Do nabycia w księgarni św. Wojciecha, Poznań—Warszawa—Wilno—Lublin.

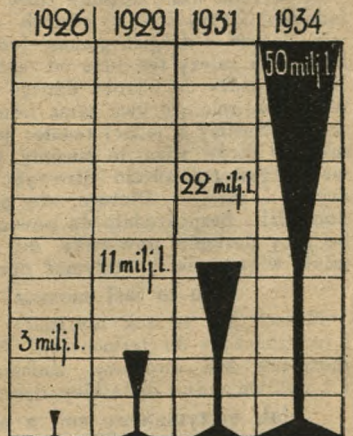
Obecnie, kiedy chodzimy niedożywieni i tyśiące głodują, ogromną wartość przedstawia każdy środek odżywczy — a więc i taki znakomity



środek odżywczy jak owoce, winien w całości służyć wzmocnieniu naszych osłabionych sił! Niechaj przede wszystkim kobiety polskie nauczą się wyrobu nektarów.

Zagranicą również najpierw kobiety zaczęły „płynny

owoc” w domu wytwarzać, kładąc wielkie zasługi dla postępu całej tej sprawy, która ma poważne znaczenie dla zdrowia i życia gospodarczego całego społeczeństwa.



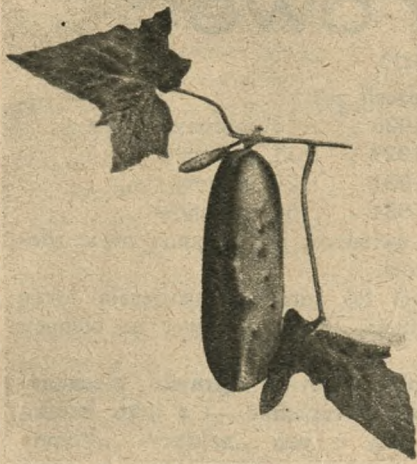
Z tabelki tej widzimy wspaniały wzrost spożycia „płynnego owocu” w Niemczech. Mimo kryzysu, kiedy wszystko się kurczy, spożycie „płynnego owocu” wzrosło w ciągu 8 lat z 3 na 50 milionów litrów! Kiedy będzie tak u nas?

Stefan Doliński.



Kiszenie ogórków

(Sprawy Kobięce)



Ogórek nieżyński najlepszy do kiszenia

Ogórków należy kisić w sierpniu, ewentualnie do połowy września. Dobroć ogórków i ich trwałość w ziemie zależy głównie od piwnicy i od ogórków. Piwnica powinna być sucha i wykadzona siarką, jeżeli jakiegokolwiek konserwy mają się w niej dobrze przechowywać. Najbardziej nadają się do kiszenia dwa bardzo dobre gatunki ogórków: **nieżyńskie i murmskie**. Są to niewielkie, krótkie, jędrne ogóreczki, które doskonale przechowuje się przez całą zimę, a jeśli były zakiszone z wielką sta-

rannością i przechowane w dobrej piwnicy, z łatwością wytrzymują aż do nowych ogórków. Przy wyborze należy też uważać, aby ogórki, przeznaczone na kiszenie, nie były przestale, ani zbyt wysuszone przez słońce. Tak samo należy unikać ogórków żółtych; są to przeważnie nasienniki, które przechowują się bardzo źle i łatwo się psują. Należy wybierać ogórki świeże, jędrne, zielone i koniecznie zbierane w suchy dzień. Kisić należy jak najprędzej po zebraniu ogórków, aby nie zwiędły. Następnie należy wybrać ogórki, wszystkie uszkodzone odrzucić, chociażby to było jedynie małe skaleczenie, i wybrane opłukać w wodzie **nie obcinając ogonków**.

W poprzednio przygotowaną i wyparzoną beczkę dębową lub olszową trzeba położyć warstwę liści dębowych i wiśniowych, albo też i winnych, poczem układać na nich ciasno ogórki. Każdą warstwę ogórków przesywać suchym koprem, liśćmi dębowymi i wiśniowymi. Gdzieś tam kładziemy ząbek czosnku, strącek pieprzu tureckiego i kawałek chrzanu, obranego ze skórki. Na dużą beczkę, zawierającą mniej więcej sześć kop ogórków, wystarczy 5 ząbków czosnku, 10 strązków papryki i jeden korzonek chrzanu średniej wielkości. Zauważam, że dodatki te użyte w tej właśnie ilości podnoszą smak ogórków, dodając im ostrości i jędrności, ale smak poszczególnych przypraw (np. czosnku) nie wybija się osobno.

Gdy beczka jest już zapełniona ogórkami, należy zamknąć ją z powrotem wyjętym denkiem,

poczem przez szpunt nalać gorącej (do 80 st.) osolonej wody. Na drugi dzień dolać zimnej, przegotowanej i osolonej wody tak dużo, aby stała nad ogórkami. Wodę wlewać powoli i z przestankami, aby powietrze miało czas wyjść z beczki. Ogórki dlatego muszą być przykryte wodą, aby powietrze nie miało do nich dostępu.

Na każde 15 l. wody bierze się pół kg. soli, oraz 12 i pół grama salety. Najlepiej kazać sobie odważyć w drogerii lub w aptece potrzebną ilość salety. Po wleciu dostatecznej ilości wody należy zaraz dokładnie zabić szpunt korkiem i położyć beczkę w piwnicy. **Mówię położyć, bo nie ma stać, tylko leżeć na boku.** Co kilka dni należy ją kulać, aby ogórki równo się kwasily.

Gdy zimą wyjmujemy ogórki, to za każdym razem należy beczkę bardzo starannie zaszpuntować.

Jeżeli kisimy mniejszą ilość ogórków, to nie trzeba ich szpuntować, tylko tak jak kapustę przykryć czystym płótnem i denkiem, a denko przycisnąć kamieniem tak, aby sos stał na wierzchu i nie dopuszczał powietrza do ogórków. Denko i płótno trzeba często obmywać, aby przeszkodzić tworzeniu się pleśni.

M. Sz.

Sami zrobimy sobie wino owocowe

Wyrób wina owocowego nie jest wcale trudną rzeczą. Wymaga jednak bardzo wielkiej dokładności i staranności, a także skrupulatnej czystości, zachowanej w czasie wyrobu wina. Ważną także rzeczą są naczynia, jakich używamy do wyrobu wina. **Przed wszystkim nie należy zetknięciu się z kwasami owocowymi tworzą się trujące substancje, jak śnieć (grynszan) i t. p.** Dlatego do zbierania soku owocowego używa się tylko naczyń: szklanych, drewnianych lub kamionkowych. Do fermentacji używa się dla mniejszych ilości wina gąsiorów szklanych, a dla dużych ilości beczulek drewnianych, najlepiej dębowych.

Do wyrobu wina możemy użyć każdy owoc jadalny. Oczywiście z jednych owoców jest wino lepsze, z drugich gorsze, jednakowoż jakość wina zależy też dużo od tego, jakich użyliśmy drożdży do wyrobu danego wina. Poza to wielką rolę odgrywa sama fermentacja. **Pamiętać musimy o jednej regule: jeżeli chcemy mieć 10 litrów wina, to musimy je fermentować w gąsiorze 10-cio litrowym, a nie większym.** Dlaczego? Dlatego, aby powietrze nie dochodziło bezpośrednio do powierzchni wina, bo przy dostępie powietrza do moszczu zamiast wina możemy otrzymać ocet.

Co to jest moszcz?

Moszcz jest to sok wyciśnięty z winogron i przeznaczony do fermentacji. My nazwiemy moszczem sok owocowy, zmieszany z wodą i z cukrem oraz z dodatkiem drożdży winnych.

Jak otrzymujemy sok z owocu?

Ażeby otrzymać sok owocowy, musimy najpierw rozdrobić lub pognieść owoc. Możemy to robić za pomocą drewnianej kulki na przetaku włosianym, lub też za pomocą maszynki do mielenia mięsa. W tym drugim wypadku musimy stwierdzić, czy maszynka jest dobrze cynowana, aby nam się nie tworzyły szkodliwe substancje, wskutek zetknięcia się kwasu zawartego w soku owocowym, z metalem. (Cyna jest nieszkodliwa.) Następnie maszynka musi być doskonale umyta, a nóż od maszynki musi być wysmarowany tłuszczem. Po zmieleniu owocu wkładamy miążgę do płóciennego worczka i wyciskamy go ręcznie lub za pomocą prasy. Prasę taką można zrobić poprostu z dwóch deseczek, pomiędzy które wkładamy worczek z miążgą owocową. Z wierzchu przyciskamy deskę górną kamieniami lub rękami. Gdy sok wyciśniemy, poruszamy miążgę w worczku i polewamy ją wodą, a po paru godzinach wytlaczamy po raz drugi, poczem powtarzamy tę czynność jeszcze raz, o ile uważamy, że miążga jeszcze nie jest dostatecznie wyciśnięta.

Wszystek sok zlewamy razem do gąsiora, w którym będziemy sok poddawać fermentacji.

Rozmnażanie drożdży

Drożdże winne kupujemy w drogeriach w stanie suchym. Jeżeli chcemy, aby nasze wino było naprawdę dobre i miało piękny kolor i zapach, to musimy te suche drożdże silnie rozmnożyć, za pomocą soku owocowego. Robimy to w sposób: Drożdż w pudełeczku małej, np. 1/4 szeczki, izwilma łyżkami Pamiętać nadadnia nie była, gdyż mogłoby drożdże. Nawamy do flaszczystego sos tego np. z szeczki zatykamy lekko watą i stawiamy w ciepłym miejscu. Po 24 godzinach zaczyn jest gotów. Poznajemy to po tym, że osad drożdżowy we flaszeczce jest w ciągłym ruchu, okrucy ciągle unoszą się w górę i opadają na dół. Zaczyn ten wlewamy do gąsiora z wyciśniętym sokiem owocowym, a gąsior zatykamy lekko watą. Po 24 godzinach dodajemy cukru do moszczu.

Teraz zaczyna się okres, który nazywamy „burzliwą fermentacją”, trwającą około tygodnia. Fermentację burzliwą można przeprowadzić także w kamionkowych garnkach, które w czasie fermentacji muszą być szczelnie okryte czystym płótnem. Fermentacja powinna być przeprowadzana w ciepłocie 15—25 stopni. W jesieni, gdy jest chłodniej, należy gąsior owinać kilku warstwami papieru lub sukna. Po tygodniu, gdy minie okres burzliwej fermentacji, ściągamy moszcz z osadu, za pomocą wężyka, dopielniamy czystą wodą, zamykamy gąsior korkiem i rurką fermentacyjną i pozostawiamy w spokoju przez kilka tygodni.

Co to jest rurka fermentacyjna i do czego służy?

Jest to rurka szklana, wygięta, jak to widzimy na rycinie, i zaopatrzona dwoma kulkami, znajdującymi się na tej samej wysokości. W te kulki nalewa się wody. W ten sposób powietrze nie może się dostać do gąsiora, o co nam przecież bardzo chodzi.

Zapytacie państwo zapewne, dlaczego poprostu nie zakorkujemy szczelnie gąsiora? Otóż dlatego, że, gdybyśmy go zamknęli zwyczajnie, to po kilku godzinach pękłby z wielkim hu-

kiem. Dlaczego? Dlatego, że w czasie fermentacji wytwarza się w gąsiorze mnóstwo gazu. Z każdego 5 litrów moszczu wytwarza się 251 litrów gazu. Otóż rurka z wodą nie dopuszcza do gąsiora powietrza, ale pozwala wydobyć się z gąsiora gazowi, dzięki czemu chroni równocześnie i wino od skwaśnienia i gąsior od pęknięcia.

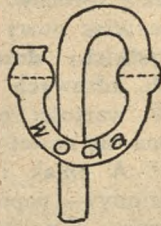
Jak długo trwa fermentacja cicha?

Trudno to dokładnie określić. Czasem dłużej, a czasem krócej. W tym wypadku jednak znowu nam odda wielkie usługi rurka fermentacyjna. Dla orientacji wspomnę, że czas trwania cichej fermentacji waha się od 2 do 8 tygodni. Jeżeli korek, w którym tkwi rurka fermentacyjna, bardzo dokładnie uszczelnimy parafiną, to zauważymy bańki gazu wydobywające się przez wodę zawartą w rurce. Otóż, jeśli po upływie kilku tygodni zauważymy, że bańki przestały się wydobywać, dowodziłoby to, że fermentacja ustaje. Dla pewności stwierdzimy, czy uszczelnienie korka nie zostało wypchnięte przez ciśnienie gazu. Jeżeli nie, to możemy wino ściągnąć z osadu do drugiego gąsiora.

Do ściągania wina z osadu należało użyć wężyka gumowego. Wino, ściągnięte do drugiego gąsiora, zatykamy znowu korkiem z rurką fermentacyjną i pozostawiamy tak przez kilka miesięcy. Im dłużej, tym lepiej. Po paru miesiącach ściągamy wino na próbę do jednej flaszki, korkujemy i stawiamy koło ciepłego pieca. Jeśli w ciągu 3 dni wino nie zmać się i nie wysadzi korka, to można je spokojnie ściągnąć do butelek. Przy zakupie drożdży można w drogeriach żądać książeczek z receptami na poszczególne wina. Niektóre z tych książeczek dostaje się bezpłatnie, inne kosztują kilkadziesiąt groszy tak, że każdy może łatwo je nabyć.

Jeden z czytelników prosił o przepis na wino z rumberbarum, który poniżej podaje. Wino z rzewienia (rumberbarum) robi się z łydzy zbieranych w ciągu czerwca. (A więc już za późno). 3 kg łydzy pokrajać i sparzyć w 2 l wody. Po ostygnięciu przecedzić, miążgę wgnieść, sok zlać do gąsiora i dodać pół torebki pożytki drożdżowej. (Nabywa się w drogerii.) Prócz tego dodać 5 gramów węglanu wapnia (calcium carbonicum). Po 24 godzinach ściągnąć z osadu, dodać 5 gramów kwasu cytrynowego i łyżeczkę cukru, i gotować przez 10 minut w naczyniu kamionkowym. Ochłodzić, dodać zaczyn drożdżowy. Po 24 godzinach dodajemy 1 kg cukru, rozpuszczony w 6 l wody. Dalej postępujemy jak wyżej opisano.

M. S.



Rurka fermentacyjna

Z TYGODNIA: Męstwo powstańców hiszpańskich opiewać będą legendy

Co nas cieszy?

Pomyślny stan skarbu polskiego. W czasie od kwietnia do lipca skarb miał **nadwyżkę** prawie **dwu milionów złotych**, gdy w takim samym czasie zeszłego roku miał **niedoboru** aż 105 milionów złotych! Zmniejszyły się wydatki (od kwietnia) o 32 miliony, wzrosły dochody o 49 milionów. Dużo przyniosły podatki od piwa, drożdży, nafty i cukru. Na rok przyszły oszczędności będą nadal utrzymane, tylko na szkoły (a pewno i na armię) wydatki będą większe. Rząd będzie przejmował ziemię za zaległe podatki, począwszy od gospodarstw 50 hektarowych. Ziemia będzie zabierana nieplacącym ze złej woli i takim, których należności trzykrotnie przekraczają dokonane na ten rok wymiary.

Parcelacja przymusowa ma być też przyspieszona. Podobno rokrocznie rozdrobni się 500 tysięcy hektarów (w tym roku 200 tysięcy).

Polska upomni się o kolonie

Inną pocieszającą wiadomość przyniosło biuro, rozsyłające uwagi polityczne do dzienników. To biuro, zależne od Ministerstwa Spraw Zagranicznych, dawało do zrozumienia, że Polska upomni się o kolonie. Skoro Niemcy żądają zwrotu kolonii, skarżąc się na brak surowców i przeludnienie, to i Polska, pozbawiona np. bawełny i przeludniona, wołać musi o kolonie.

Polska może się powołać na mowę ministra angielskiego Hoare'a tuż przed wojną włosko-abisyńską. Hoare obiecał przydzielić surowców (oczywiście z ziemią) dla państw, które tych surowców nie posiadają. Zwycięska wojna tę sprawę inaczej rozstrzygnęła dla Włochów.

I rząd nasz — jak wolno wnieść z doniesień wspomnianego biura — o kolonie się upomni.

Niemcy możeby już jedną kolonię dostały z powrotem, gdyby nie rządy hitlerowskie. Anglicy pod te rządy nie chcą poddać bezbronych tubylców afrykańskich. My może od Francji cośbyśmy uzyskali. Niedługo była mowa o Madagaskarze, wielkiej wyspie, niewyżyskanej przez Francuzów. Klimat tam jest zabójczy, ale nie wszędzie. Francja powoli wymiera. Więc kolonii i tak nie utrzyma. Lepiej, żeby nam coś dała.

Odwiedziny

Bawił w Polsce Francuz generał Gamelin (czyt. Gamle), naczelnik sztabu głównego. Jest to przysły wódz w razie wojny. Gen. Gamelin był gościem naszego naczelnego wodza, gen. Rydz-Śmigłego. Po-

byt jego przypadek na obchód zwycięstwa 15 sierpnia 1920 r. Jedni mówią, że ten pobyt nastąpił jedynie z grzeczności. Ale to nieprawda, bo generał francuski przed odjazdem do Polski rozmawiał dłużej z francuskim ministrem spraw zagranicznych. Inni powiadają, że bytność generała Gamelin u nas łączy się z przymierzem wojskowym polsko-francuskim. Przymierze to istnieje, ale musi być we wszystkich szczegółach określone, abyśmy wiedzieli, na co mamy liczyć ze strony Francji w razie

W czwartym tygodniu wojny domowej w Hiszpanii dotąd nie doszło do rozstrzygającej bitwy. Obie strony nie mają dość pocisków i dział, aby uderzyć mocno i zdruzgotać przeciwnika. Powstańcy mają lepszych żołnierzy i dowódców, ale ich dwie armie — jedna północna pod Madrytem, a druga południowa koło Sewilli — jeszcze się nie połączyły. Posiłki powstańców z Afryki są za słabe. Flota rządowa zbombardowała port Algesiras, gdzie lądowały te posiłki, i przeszkadza ich przewożeniu z Afryki do Hiszpanii. Rząd hiszpański ma też o wiele liczniejsze szeregi, tylko że są to szeregi niezaprawione w boju. Koło Madrytu wojska rządowe atakują. O zdobyciu tego miasta przez powstańców niema teraz mowy. Powstańcy zaś nacierają na północy.

Polska nie miesza się do wojny w Hiszpanii

Powstańcom pomagają Włosi, dostarczając dalej samolotów. Francja koniecznie chce związać Europę układem o niemieszaniu się do wojny domowej w Hiszpanii. Ale pozwalała na tworzenie batalionów ochotniczych, które już wyjechały na pomoc komunistom w Barcelonie. Na niemieszanie się do wojny zgadza się Portugalia, sąsiadka Hiszpanii, stawiając warunek, by i Sowiety się nie mieszały (akurat! wysyłają pieniądze, broń i samoloty), by Francja z Anglią zawarowały niepodległość Portugalii i nienaruszalność jej granic, gdyby w Hiszpanii doszli do władzy komuniści. Polska opowie się za niemieszaniem się do wojny w Hiszpanii.

Potrzeba pośrednika

Ale taka „neutralność“, czyli obojętność, to za mało. Szkoda pięknego kraju hiszpańskiego, by go miał zniszczyć pożar wojny bratobójczej. Walki w Hiszpanii ciągnąć się mogą długo. Wódz umiarkowanych socialistów Prieto chwalił przez radio męstwo powstańców, które jest tak wspaniałe, że przejdzie do legendy! Zrozumiano tę pochwałę, że Prieto zechce pośredniczyć między rządem a powstańcami. Innym pośrednikiem byłby dawny prezydent Hiszpanii Zamora, dziś na wygnaniu w Paryżu. Jest on — jak sam powiada — „wierzącym i praktykującym katolikiem“ i szczerym, umiarkowanym republikaninem. Poza tym mówi o pośrednictwie republiki Argentyny i Chile.

Jaki użytek jest z ziemi w Polsce?



Powierzchnia Polski wynosi 38 milionów hektarów. Grunty orne zajmują 48% całego obszaru kraju, czyli 18 i pół miliona hektarów. Lasy zajmują 25% całej przestrzeni państwa, czyli z górą ośm milionów. Jest ich za mało, powinno być 33%. Łąki, pastwiska, sady — 17%, czyli ok. 7 mil. hekt.; nieużytki łącznie z wodą i gruntami pod zabudowaniami wynoszą 10% to znaczy około 4 milionów hektarów. Najwięcej nieużytków jest na kresach wschodnich.

wojny z Niemcami. Związanie Francji z Rosją wymaga również ze strony francuskiej wytlumaczenia. Francja, jako nasza sojuszniczka, nie mogłaby się wiązać z Sowietaми przeciwko nam, to jest jasne. O Gdańsku też jakoby miano mówić. I o kredytach francuskich na dobrojenie armii polskiej. Niemcy zaniepokoił się tą bytnością gen. Gamelin. Jest ona w każdym razie dowodem — wbrew przytykom niektórych francuskich pisarzy — że Polska z Niemcami nie stoi w przymierzu. Stanowczy głos o stosunkach z Niemcami ma gen. Rydz-Śmigły. Za parę miesięcy pojedzie on do Paryża.

Odpowiedzi Redakcji

A. R. Ofiarę na kościół proszę wysłać na ręce ks. Wacława Pyszkowskiego w Dąbrówce Kościelnej. — Halina Naleca. Wierszy Pani nie zatrzymujemy z powodu wielkiej ilości materiałów w zapasie. Oceny nadesłanych utworów nie wydajemy; radzimy zwrócić się po nią do pisma literackiego. — Jan Klimaszewski. — Wiersze nie nadają się do naszego pisma. Można je odebrać w redakcji między godz. 11—13. — Dettloff, Wincenty. W Poznaniu istnieje Żeńska Szkoła Kroju i Szycia T-wa Czytelni dla Kobiet — ul. Kantaka 8-9. I. piętro. Męska natomiast znajduje się w Warszawie (Salezjańska Szkoła Rzemiosł, wydział krajecki), ul. Lipowa 14. — Magia. Sztuki magiczne, polegające na zręczności, są dozwolone ze stanowiska wiary. Czarna magia (czary, gusa, zabobony) nawiązująca świadomie do stosunki ze złymi duchami i uwodząca, omamniająca dusze, jest zawsze ciężkim grzechem. Hipnotyzm jest grzechem ciężkim, gdy się go używa świadomie do celów grzesznych. Także bawienie się i nadużywanie hipnoty-

zmu jest grzechem i wtedy zawsze ciężkim. — „Es-en“ Świba. Umieszczamy rzadko — dlatego nie skorzystamy.

Z SEMINARIUM DUCHOWNEGO NIŻSZEGO

Istniejące od 10-ciu lat w Warszawie, przy ul. Kawczyńskiej nr. 49, Seminarium Duchowne Niższe przygotowuje kandydatów do Seminarium Metropolitalnego. Warunki przyjęcia: przynajmniej 6 klas gimnazjum. Po dwuletnim kursie matura. Opłata za naukę z utrzymaniem w internacie 160, — miesięcznie. Kilku najlepszych uczniów otrzymało w roku ubiegłym stypendium od Towarzystwa Popierania Powołań Kapłańskich.

Szkola Zawodowa Gospodarska w Poznaniu, ul. św. Marcina 69, przyjmuje zapisy na kursy: roczny, półroczny, kwartalny, 2-miesięczny, miesięczny na nowy rok szkolny 1936-37. Poneszące pokazy gospodarskie każdejrody od godz. 17—19, opłata 50 gr. Początek od 1 września b. r. Wydajemy smaczne, zdrowe obiady od godz. 12,30—16-ej — ceny przystępne. Informacje w kancelarii szkoły lub telefonicznie nr. 58—69.

Do naszych abonentów pocztowych!

W czasie od 20. b. m. do 10. IX. b. r. przyjmują listowi zlecenia na abonament pocztowy na miesiąc wrzesień.

Prosimy zgłosić się odrowno do listonosza, który za kwitem pocztowym zainkasuje prenumeratę złotych 0,80 na miesiąc.

Pod opaską z Administracji miesięcznie również 0,80 zł, kwartalnie 2,40 zł.

Adoracje N. S.

23. Krzycko Małe. 24. Leszno. 25. Świąciechowa. 26. Wilkowo. 27. Włoszakowice. 28. Zbąrzewo. 29. Brenno.

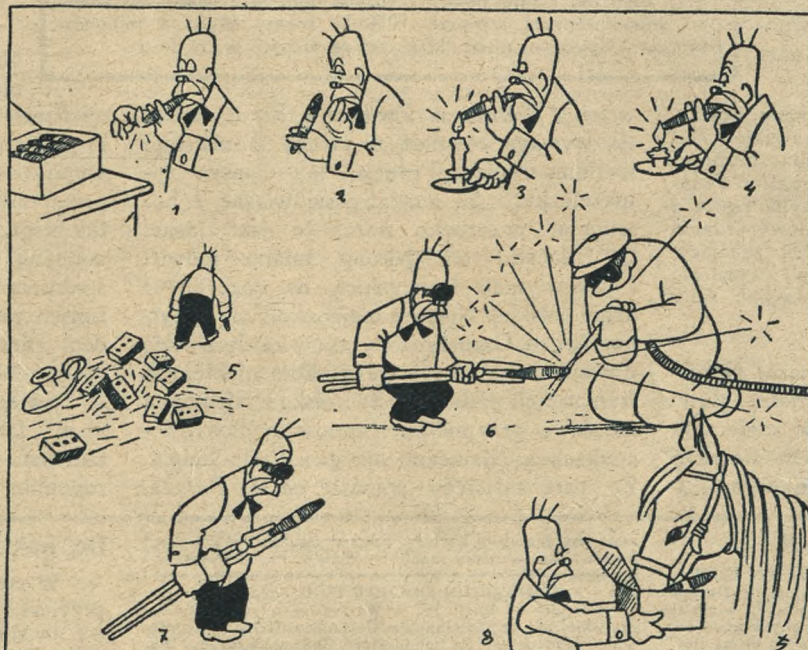


1. W ubiegłym tygodniu w Ławicy koło Poznania ziemia zasypała studniarza pracującego na głębokości 7 metrów. Na miejsce wypadku przybyła natychmiast straż pożarna, która nie zdołała jednak wydobyć śp. Tomaszewskiego. Piasek stał się obsuwał i zagrażał poważnie ratującym. Następnego dnia zgłosił się jako ochotnik pewien mistrz studniarski z Poznania, który wreszcie wydobyl zesztywniałe zwłoki biednego studniarza. Foto-Express Majewski.

2. Czerwony motloch — któremu zacięta i nieubłagana walkę wypowiedzieli powstańcy hiszpańscy — tam, gdzie się jeszcze trzyma, niszczy, co się da, pali, rabuje. Oto zwłoki karmelitów, wyrzucone z klasztornych podziemi i rzucone na stopnie świątyni. Pan Bóg o tym nie zapomni! Geo Ham.

3. Przed chwilą wojska rządowe zdobyły koszarę powstańców w Madrycie. Młodych, rozbrojonych żołnierzy wysieki ogień karabinów maszynowych. Polegli, z wiarą, że z krwi ich powstanie nowa, katolicka i narodowa Hiszpania. Geo Ham.

4. Komuniści uzbroili w Hiszpanii tłumy. Na obrazku mała Hiszpanka z bronią w ręce i z piąstką zacisniętą. Nienawiść jest wznianiem komunistów. Nie wahają się jej szczepić nawet w dusze dzieci. Geo Ham.



Dla konia prezent — nie dla ludzi

Pudełko cygar na imieniny!
Za cygarami przepadam!
Lecz cóż? Chcąc miłej użyć godziny,
Próżno zapalki przykładam.

Nie ciągnie! Jedną po drugiej niecę,
Cygaro drwi sobie ze mnie!
Zirytowany zapalam świecę,
Ciągnę i ciągnę — daremnie!

O ziemię lichtarz!!! Szkoła miłregi!
Tam tlen w robocie przy stali...
Zjadł wszystkie, jakby były ze siana.
— Niech pan je tlenem rozpali!

I tlen nie pomógł! Sprawa przegrana!
Mój prezent dam zjeść koniowi...
Zjadł wszystkie, jakby były ze siana.
Czy były? Niech to koń powie.

„PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MAŁY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGRÓD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosi za egzemplarze osobiste odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1.70 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2.40 zł, od 10 do 59 egz. po 2.20 zł, od 60 egz. wzwyż po 1.90 zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi 2.30 zł, miesięczna 80 groszy, łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 984 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i w sprawach redakcyjnych prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: Władysław K. Sosnowski w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Malta”.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.